№ 10. Warszawa, dnia 23 Lutego (7 Marca) 1885 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica Widok Nr 3.

OD REDAKCYI.

W przyszłym kwartale **Tygodnik Mód i Powieści** wychodzić będzie pod temi samemi co dotąd warunkami. Prenumerata, którą najlepiej uskutecznić za pośrednictwem samej Redakcyi, wynosi:

w Warszawie **kwartalnie rs. 1 kop. 80.**

Na prowincyi z przesyłką:

Kwartalnie . . . **rs. 2 kop. 50**
Półrocznie . . . **rs. 5**
Rocznie . . . . **rs. 10**

NA PRZYJACIELA DZIECI

w Warszawie **kwartalnie rs. 1.**

Na Prowincyi z przesyłką:

Kwartalnie . . . **rs. 1 k. 25**
Półrocznie . . . **rs. 2 k. 50**
Rocznie . . . . **rs. 5**

Adres: Do **J. K. Gregorowicza**, w Warszawie przy ulicy **Widok** Nr **3.**

STUDYA LITERACKIE.

O „POGANCE" NARCYZY ŻMICHOWSKIEJ.

PRZEZ

Józefę Zdżarską.

(Dalszy ciąg.)

Plastyczniej, z większą siłą i ogniem, niepodobna uwydatnić całej gammy uczuć, siły młodzieńczej w swej pełni, na której obraz serce wspłomienia się chwały pragnieniem, zdobyciem wieńców szerokiego świata, lub wawrzynów ojczystych.

W śnie trzecim, Cypryan pokazuje Beniaminowi kobietę-kusicielkę ze świata zamarłego, której miłość okaże mu własną jego potęgę, dziś mu nieznaną, da zrozumieć świat, czuć Boga, bo piękność, szczęście, cud, to miłość jej.

Żaden z pisarzy najgenialniejszych, nie wzniósł się do takiej twórczej potęgi, uwydatnienia obrazu miłości zmysłowej, ozłoconej poezyą, inteligencyą, potęgą ducha, wolnej od tych szat wstrętnych, jakiemi dzisiejsza szkoła realistyczna francuzka, drapuje swoich bohaterów i bohaterki. W tym drgającym życiem obrazie, przewija się niby w panoramie, prawidłowo, cały proces ludzkich namiętności, wycieniowany z całą prawdą psychologiczną, z całą znajomością serca ludzkiego. Po tym wysiłku uczuć, artysta mdleje; przywrócony do życia przedstawia się w całej pełni. Opowiada o sobie, że raz, stał w zachwyceniu przed cudnie zrobioną Matką Boską Bolesną, podziwiał świętość w najokropniejszej boleści, a ona, ukazała mu się nagle, w najwyższem szczęścia uniesieniu. W tem zapatrywaniu się, artysta Grek jest cały. Tu począł swój obraz Aspazyę i odtąd życie jego było jednym ciągiem nad tym obrazem pracy. Wszędzie zbierał do niego farby, a w końcu tak treść jego przesiąknęła go, że zaczął nią żyć po ateńsku, chwilami rozkoszy, piękności i siły młodzieńczej. Dalsze opowiadanie Cypryana, to tysiącznych, kalejdoskopowych barw całość urocza, to życie szczęścia, po którem umiera się bez żalu, bo artysta był szczęśliwy, kochał (tę kochankę przepiękną pozostawił w uroczem przezroczu tajemnicy; może nią była Aspazya?) używał, stworzył swój obraz, miał wszystko, nie żałował niczego.

Cypryan na osłodę bratu, że go zawcześnie zbudził do życia, przyrzeka mu, złożyć go u nóg Aspazyi obrazu, z całą potęgą jego piękności i młodości.

Beniamin, przyszły Majbiades, według słów Cypryana, ma jednym pocałunkiem dotknąć ust wszystkich kobiet od północy do południa, jednem ramion objęciem wszystkich ludzi, jak braci do

serca przytulić, jedną złotą czarą, wszystkich uczuć spełnić toast. — Demoniczny, ale wspaniały to obraz, mieniący się wszystkiemi barwami tęczy i zórz wschodu i zachodu.

Bohater nasz, cały drżący uczuciem nowem, chce rozwinąć obraz — w tem wchodzi matka.

Cudnie dramatyczna chwila.

Dwa duchy poczęły walczyć o całą przyszłość Beniamina; szatan w postaci obrazu i anioł w obrazie matki.

Beniamin, wróciwszy w góry ze swoim starym sługą-przyjacielem i sokołem-rumakiem, poczyna żyć innem jak dotąd życiem. Skrystalizował słowa Cypryana, pokochał się w Aspazyi, w obrazie artysty-brata. Zbudzony do innego życia, roztwiera chciwe ręce i sięga na wszystkie strony, po marzenia, po objawy, po wiedzę, zrywa się jak ptak do lotu, jak okręt, co wszystkie żagle na wiatr pomyślny rozpuszcza.

Chcąc dnia jednego ukoić nadmiar uczucia, rzuca się na swego Sokoła i pędzi przez góry, las ciemny... nagle, wśród przestrzeni bez granic, bez tła i przedmiotu, wyskakuje w oddaleniu massa czarna, a na niej gmach w płomieniach. Wśród ciemności zarżał rumak niewidzialny, zarysowała się jakaś ciemna postać. W tem, ognistym wężem rozdarło się niebo, a przy huku piorunu i świetle błyskawicy, Beniamin ujrzał twarz bladą a cudnie piękną, na tle ciemnego nieba.

Wspaniały obraz! jaka w nim harmonia, jaki właściwy, jednolity ton.

Ta kobieta to Aspazya, co nakształt piorunu ma zdruzgotać życie młode; po raz pierwszy jawi się jego młodości, w krwawem świetle błyskawicy.

W szalonej pogoni, którą wywołuje Sokół, uderzony bezlitośnie przez łeb szpicrutą czarodziejki i jeździec i kobieta wpadają przez spuszczony most zwodzony na dziedziniec zaczarowanego zamku.

Beniamin w pysznym stroju górala wchodzi do wspaniałej sali, pod kopułą szklanną, przepuszczającą błękit wypogadzającego się nieba i gwiazdy. Harmonia niewidzialnej muzyki, woń kwiatów, tłumy z jakiegoś starożytnego świata, strojne deszczem pereł i drogich kamieni, olśniewają oczy chłopca; chce złożyć ręce i dziękować Bogu, że na jego ziemi ludzie tak szczęśliwi być mogą. Przez różową zasłonę, którą mu chata rodzinna zawiesiła przed oczami, widzi Beniamin ten ponętny dla zmysłów przybytek, ujemnej strony życia.

Obraz pani zamku uroczy, jeden z najoryginalniejszych w świecie. To w istocie istna grecka hetera, z gwiazdą geniuszu u czoła, z oczyma ciemno zielonemi, jak malachit, bez połysku, z ustami świeżemi, jak niewinność, namiętnemi jak pieszczota. Jest to posąg czystych linii, wyrzeźbiony niby dłutem Praksytellesa, boć to bożyszcze starożytnej Grecyi.

Na zapytanie górala, jak ona kocha, każe sobie podać lutnię z kryształu; w pieśni ma wylać miłość swą, a tą pieśnią jest tylko zgrzyt jej palców, zrywających struny złote lutni, odrzuconej na marmurową posadzkę.

— Ja tak kocham — woła Aspazya—jak Bóg: zniszczeniem i tajemnicą.

Beniamin oburzony egoizmem, wiejącym ze słów pieśni dwóch paziów, kamiennym spokojem i szyderstwem Aspazyi, rzuca zamek, spieszy w góry do swojego domku. Tu zastaje niespodzianie obraz Cypryana, wyobrażający Aspazyę i jego samego w osobie Alcybiadesa, klęczącego z zachwytem u nóg czarodziejki. Pokochał się w obrazie, bo był uosobieniem jego marzeń; od tej, jak od tamtej w zamku, tchnienie w piersiach mu marzło. Boleść z powodu śmierci brata, o której donosi Ludwika w słowach tylko: „miałeś brata Cypryana”, rzuca go na łoże. Marzenia gorączkowe bohatera opisane malowniczo, siłą niewyczerpanej fantazyi. Beniamin w gorączce ucieka z pokoju, owinięty płaszczem tylko i pada nad brzegiem wody, tworząc prześliczny obrazek, wśród zieleni i drzew gałęzi.

Niespodziewanie Aspazya przepływa łódką, zachwyca się pięknością zemdlonego, sądzi, że już nie żyje i chcąc go uchronić przed dziobami kruków żarłocznych, dotyka się jego skroni marmurowemi palcami, by głowę jego w większy cień zasunąć, Beniamin otwiera oczy, błaga Aspazyę by go opuściła, jeżeli kochać go nie może. Posąg marmurowy kamiennej kobiety ożywia się, ale tylko dlatego, że wyczerpała wszystkie zbytki, jak się sama z dziecięcą szczerością wyraża, bo jest zbyt piękną, aby potrzebowała pożyczanego blasku, że przerzuciła karty ksiąg najmędrszych, że ma i zna wszystko, ale przypomniała sobie o innym świecie, o szczęściu innem, chce więc miłości i składając namiętny pocałunek na ustach Beniamina woła: — Beni mój, kochaj mnie, ja ciebie kochać będę.

Do tej niby z różowego marmuru płaskorzeźby, Gabryela zatyka czarowny kwiat paproci, baśń ludową o zaczarowanej księżniczce, która pocałunkami ssała krew rybaka. Opiewa ją po homerowsku. Jest to jedna z bajek, którą małemu Beniaminkowi opowiadała Terenia. On drżał zawsze w tem miejscu opowiadania, kiedy księżniczka pocałunkiem krew rybaka piła. Było to przeczuciem jego losów. Jak poprzednio obraz spadania w przepaść był prologiem do upadku moralnego Beniamina, tak również baśń o księżniczce jest wcieleniem Aspazyi miłości. I ona, jak księżniczka w bajce, ssała pocałunkami krew jego istnienia duchowego, zabrała mu wszystkie skarby, te brylanty życia z korony człowieczej, składającej się z piękności, młodości, swobody, wolności, uczucia, miłości, wiary i chwały, wszystkich kwiatów i złotych krezusowych plonów ludzkiej pracy.

Na początku epizodu swej miłości, za najpierwszy pocałunek Aspazyi, Beniamin oddaje jej wspomnienie brata Cypryana, następnie upodobania najmilsze: miłość kwiatów, gwiazd i pieśni.

Nakoniec miłość ojca, matki, braci i sióstr, bo Aspazya syreny głosem woła z namiętną pieszczotą: tam skarb twój gdzie serce twoje. Beniamin w bałwochwalczej miłości dla Poganki, chłonie cały, bajeczne miliony rzuca kochance pod nogi, daje jej wolność, zaszczyty, dla niej krzyżami zawiesza piersi. A jednakże z tego wszystkiego nic do historyi jego życia nie weszło, bo to nie był on, tylko jednochwilowe życzenia ukochanej, jej fantazye i upodobania. Aspazya roztrwoniwszy wszystkie wspólne dostatki, zabrawszy mu władze szczęścia i miłości, na wzór Greckiej hetery podaje raz w obecności Beniamina, czarę z winem obcemu, cudnej zmysłowej piękności młodzieńcowi i popycha go do zbrodni, gdyż Beniamin w pojedynku zabija rywala. Wówczas Aspazya przemawia do niego chłodno: — Rozejdźmy się, ty mnie nie kochasz, ja ciebie nie kocham. — Beniaminowi błyska myśl by ją zabić, ale ucieka przed nią i przypomina sobie słowa, które wyrzekła do niego, gdy ją po raz pierwszy ujrzał: — Kocham jak Bóg: zniszczeniem i tajemnicą. — Zrozu[...]
łem to, mówi.

Dzieje miłości Beniamina i Aspazyi, opisan[...]
kilku stronnicach zaledwo, tak krótko, jak kr[...]
trwa miłość pogańskiej cechy: zmysłowa, ale[...]
cieniowana artystycznie, niby pół tonami, w[...]
kimś cieniu tajemniczym. Zazdrość, boleść [...]
niamina, spóźniony żal, oddany z całą potęgą [...]
strzegawczego talentu, z całą znajomością b[...]
cza serca ludzkiego, niepospolitego psychol[...]
poety pełnego wzniosłości i klasycznej prostot[...]

Opis powrotu Beniamina w sam dzień wi[...]
Bożego Narodzenia, do ojczystej zagrody, g[...]
się kończy ta prawdziwa trylogia, powitanie r[...]
ny, jego rozpacz na widok matki w czepcu [...]
wim, posiwiałej z boleści, jej przebaczenie, ra[...]
cicha, uroczysta z jego powrotu, śmierć jej [...]
dna w objęciach marnotrawnego syna—niezró[...]
ne! Rozpacz dzika Beniamina po śmierci m[...]
tkliwe starania Ludwiki, spotkanie niespodz[...]
z obrazem Aspazyi, obudzona miłość Beniam[...]
jego list do ubóstwianej kobiety, w którym [...]
chetnie rehabilituje się upadły mężczyzna, cy[...]
na odpowiedź Aspazyi, wywołująca spalenie [...]
obrazu, wreszcie moralna śmierć bohatera, od[...]
lowane jak zwykle po mistrzowsku. Zestawi[...]
w tymże samym czasie niespodzianej śmierci [...]
pazyi z chwilą spalenia obrazu, bo i jej ciało, [...]
ciało Poganki w węgiel się obróciło, jako też [...]
ralnej i duchowej śmierci Beniamina, gdyż [...]
stał się tylko trupem chodzącym, arcy-mistr[...]
skie, jako i sam tytuł tego prozą eposu cudo[...]
obmyślane. Jest to genialne poszanowanie [...]
biecej godności, przez genialną kobietę. Wp[...]
dzie, odmalowała ona swoją bohaterkę w ca[...]
ułudnym przepychu i uroku olśniewającym, [...]
genialną intuicyą, odczuwając w sercu kob[...]
skarby nieprzebrane, nie spycha jej nigdy z [...]
ściwego dla niej białości piedestału, więc też [...]
bietę-kusicielkę uosobiła w „Pogance”.

(Dokończenie nastąpi.)

CZY TAKICH WIELE?

*Zofii *** na pamiątkę pobytu w[...]*

Znałem ją... już od dziecka była dziwną tr[...]
Nie tak jak siostry, rówieśniczki inne —
Nie nęciły jej wieku zabawki dziecinne,
Z pewną wzgardą patrzała na rozrywki płoche.
I zawsze sama; stroniąc od gwarnego koła,
Lubiła myślą błądzić za światy — daleko.
Nieraz ją zastawałem z wilgotną powieką,
Z zawiązkiem śmiałych myśli, jak z gwiazdą u cz[...]
A po co, a dlaczego, a na co to, owo,
Czemu ludzi nie zdobią, jak aniołków, skrzydła?
Dlaczego mają mienie jedni, a obrzydła
Nędza drugich nawiedza? Chwytała za słowo
Każde, rada odgadnąć myśl w słowie zawartą;
Z listka wysnuć przyrody wielkie tajemnice —
Rozebrać z szat ognistych wielkie błyskawice,
Czy warto żyć? już wiedzieć i—dlaczego warto?

Czasem miewała śmiałe chwile — trwogi dziwne[...]
Z ciemnych oczął jej wtedy ognie lśniły jasne;

Z ust, słowem, biegły myśli dziwaczne, bo własne —
Straszne nieraz a święte — wielkie choć naiwne.
I zawsze ta chęć żywa, nieprzeparta, szczera:
Czemu, dlaczego, po co tak, a nie inaczej?
Co są wielkie radości, co gromy rozpaczy,
Czemu woda wciąż płynie a człowiek umiera,
I co dalej, co potem, w przyszłości bez końca:
Czy ludzie zmartwychwstaną, czy z kwiatków wyrosną?
I czy wszystkie żórawie wracają tu z wiosną,
Przynęcane powabem niw naszych i słońca!

. . . .

Raz (miała lat trzynaście), książczynę jej dałem
Z obrazkami. W niej dzieje narodów zawarte.
I odtąd, nową w życiu jej stworzyłem kartę,
Myśl owiałem tęsknotą ze snów ideałem.
Dziecko, z uczt Baltazara, śniło krwawą rękę,
Dzikie zbrojnych pochody, szczerbce, hołdy, klęski
W których, z mogił pobitych, wstawał duch zwycięzki
I na tle nocy wielką rozpalał jutrzenkę.
Śniło jeszcze niewiasty: Trembowelskie córy —
Klaudyny — Zawiszów spartańskie macierze —
I jak po „Ave Marya” wciąż szeptało „wierzę”...

. . . .

W domu był pewien przepych.
Służba dworno — butnie
Rozpierała się w sieniach, śród marmurów chłodu;
Za domem, angielskiego parodya ogrodu,
A przy nim polskich chałup wianek sterczy smutnie.
Dalej, krzyż u rozdroża i drewniane zręby
Kościołka — pola nędznie obsiane — znów dalej,
Berlińczyk, aparatem nowym wódkę pali
I żyd zyski oblicza śród świeżej poręby.

We dworze, już na pałac przechrzczonym przed [laty,
Dwie guwernantki jedno dziewczę strzegą — uczą
Z angielska i z francuska—jak ćmy się z niem włóczą
Wszędzie, nadając polor dziedziczce bogatej,
Szczepiąc zamorski owoc na naszej drzewinie.
Zresztą, nietylko obce wiedźmy się mozolą:
Ojciec ze starym Kockem, matka z młodym Zolą,
Pomagają serdecznie...

Rok za rokiem płynie:
Dziecko rośnie, w dzieweczkę zmienia się uroczą,
Już nie błądzi u krzyża — nad rzeką — po lesie —
Srebrnego śmiechu wietrzyk w dal dawno nie niesie,
Przy ciemnookiej inne teraz myśli kroczą.

Wedle starego „credo” pocóż jest na świecie?
Aby się ubrać ładnie — paplać jak papuga—
Aby jej droższym strojem nie przyćmiła druga...
Powołanie kobiety w tem zawarte przecie!

Dać ubogim — z warunkiem, że wspomną kuryery;
Zasiąść w Bazarze -- aby widziano do syta.
Czasem się jaki romans udatny przeczyta
I... trzask z bicza: dwa siwki pędzą, albo cztery
Bułane... potem, u nóg nadobnej, już grucha,
Równie dobrze krajowi zasłużony młodzian,
W dochód z tylu a tylu włók, jak w togę odzian,
Wylicza swe... zasługi — dziewczę mile słucha:
Zabił z naganką tyle... a znów bez naganki...
Cierpiał w życiu... na zęby — ukochał... Doskocza —
Pracował... w Monte-Carlo — Italia urocza
Widziała jak w reitfraku w Coloseum szranki
Szedł — w świątyni Agryppy żuł z słodu karmelki,
Miał nawet... pojedynek — obelga... z Doliny.

Tym arsenałem byłby wziął serce dziewczyny,
Gdyby... gdyby nie książka, ów tomik niewielki,
Z czasów, gdy dziewczę myślą było z sobą sprzeczne.

. . . .

Jedna marna książczyna!!
Poszłą w zapomnienie
Odnalazła, przejrzała znów i w jedno mgnienie,
Jakieś ją całą ciepło owiało serdeczne:
Postać stała się wiotką — oczy lśniły hardo —
Czołem, jakby błękitu szukała uparcie;
Zaczęła ufać szczerze i modlić się kornie,
A pajaca z przed nóg swych odepchnęła z wzgardą,
Pytając: ilu takich herbarz nam przekaże?

On, biedak, nie pojmował... wszak miał wąsik [gładki,
Ładną brodę — półsetki włók z dziedzictwa matki
I takich co orali, siali na obszarze,
I zbierali za niego — liczył tylko zyski.
Wszakże i on z dnia na dzień żył zawsze, jak wielu...
Bliski posażnej żony... życiowego celu,
Szczytu marzeń od dziecka pieszczonych, tak bliski...

Nie uwierzył od razu... na rodziców czeka.
Przyszli — sprawę pajaca poparli serdecznie:
Czego pragniesz? pytali... Będę pragnąć wiecznie.
Masz męża... Prawda... męża! lecz ja chcę... człowieka!

. . . .

Człowieka?...
Dziwny wyraz; ot, gra słów, nic więcej.
Gdzieżby szukać?... dlaczego, po co? czyż nie lepiej,
Gdy rola rolę, strzecha strzechę tylko krzepi —
Serca do serc i dusza z duszą?
Do tysięcy,
Tysiące lgnąć powinny...

I znów biegną lata;
Pyszny marmur Carrary skrył rodziców groby,
I nastały dnie ciszy po dobach żałoby...

. . . .

W dworze (dawnym pałacu), dziedziczka bogata,
Datki skryte, szlachetnie chojną sieje dłonią,
A do piersi książczynę biedną zawsze ciśnie,
I nieraz cudne, ciemne oko łzą zabłyśnie,
I dawne, dzikie myśli z główki się wyłonią,
Marząc o tym... człowieku.

Raz nawet...
Eh, daremnie, wspominać nie warto!
Zdawało jej się dostrzedz... przemknął jak cień blady,
Jak meteor ognistych szarf rozplótłszy ślady,
Mignął jej u stóp prawie, siłą nieprzepartą
Gnany w przestrzeń.

...Cierpiała, kochała?... któż zgadnie,
Jakie tam w młodej główce błądzą sny i mary?
Miała w piersiach skarb dawny, w jutro tyle wiary...
I pamięć dni szczęśliwych skrytą w sercu — na dnie.

. . . .

Znać powrócił, gdyż dzisiaj dziewczę uśmiechnięte,
Z czołem ku górze, krasą róż płoni się lice —
I z oczu dwie olbrzymie iskrzą błyskawice,
Jak gdyby nagle, niebu, śród burzy odjęte.

* * *

Tak, po latach, odżywszy w marzeń ideale,
Cała w pracy i w jutrze, spokojna i cicha,
Dobrem drugich i drugich radością oddycha;
Więc niezna co zawody, łzy, gorycze, żale —

Wie już jako mrą kwiaty — fala w dal ucieka —
Wierzy w powrót żórawi — uczt karcącą rękę,
I w anioła co wielką rozpali jutrzenkę...
Szczęśliwa, że raz w życiu znalazła... człowieka.

Zygmunt Grabowski.

16 Lutego 1885 roku.

NA BRODZIE I BEZDROŻU.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

E. Zoryana.

(Dalszy ciąg.)

V.

Alfred bawił w Krakowie, robiąc liczne znajomości w wielkim tamtejszym świecie.

Podczas ostatniego pobytu we Wiedniu, nawyknął do tych sfer błyszczących, świetnych formami i bogactwem — często udanem. Alfred w to nie wglądał bynajmniej, nic go to nie obchodziło, czy patrzał na szczere, lite złoto, czyli też na pozłacany ołów — jemu wystarczał blask zewnętrzny.

Wydawało mu się, iż ta pozłota tak silnie do treści życia przyrosła, iż ich oddzielić niepodobna.

Zrodzony i wychowany w szlacheckim dostatku, dziś dopiero mógł się swobodnie rozkoszować w otoczeniu zbytkownem. Kolebka jego nie miała złoceń, ni drogich adamaszków i koronek, piastowała go matka, lub wiejska dziewczyna, w czystym, lecz prostym stroju — a jednak to otoczenie w pośród którego żył, aż do lat młodzieńczych, nie weszło mu w krew, nie urobiło w nim silnych przyzwyczajeń. Pierwszy podmuch innego świata, starł dawne przyzwyczajenia, wpoił weń nowe.

Czy lepsze?...

Ci, co w pośród takich ścian błyszczących wyrośli, mogą słusznie sądzić, iż jedynie ich życie warte tej nazwy. Nie dziwmy się im. Lecz, czy roślinie przesadzonej z otwartych pól dobrze jest w cieplarni?

Alfred rozkoszował się w tem oszkleniu życiowem, rozwijał się bujnie; aniby kto poznał, że nad kolebką jego szumiały brzozy, kwitły bzy i czeremchy, że mu wieśniaczka śpiewała prostą kołysankę ludową, a w latach późniejszych najmilszą rozrywką „panicza” było pędzić na koniu obok fornala przez błonia, ku górom i lasom.

Na Alfredzie dziwnie skłamało przysłowie: „czem skorupka za młodu nasiąknie, tem i później trąci”. Nic w nim nie zostało tej prostoty, która go w domu rodzicielskim otaczała, a natomiast silnie wybujał posiew cioci Bilskiej, damy żyjącej próżniactwem i próżnością.

Są natury rozwijające się w pierwszej młodości nijako; później dopiero budzi się w nich indiwidualność, dusza drzemiąca długo, przyjmuje wrażenia, które się do niej teraz dostają — i stosownie do wpływów, w pośród jakich się znajdzie, będzie taką, lub inną.

Jest to pewnego rodzaju nieprawidłowość — lecz spotkać ją można dość często — najczęściej u ludzi, którzy w zaraniu życia nie mogą, lub też nie potrzebują rozwijać samodzielności. Gdy ich miłość rodzicielska otoczy aż do zbytku, przeczuciem odgaduje wszystkie ich potrzeby, wtedy naturalnie charakter nie rozwija się, bo nie potrzebuje. Proces myślenia w kierunku indiwidualności nie istnieje u nich. Gdy później zabraknie dłoni kochających rodziców, która pomimo pieszczot samą potęgą miłości korzystnie oddziaływa, gdy opieka dostanie się w ręce ludzi, powodujących się niby dobrocią, a właściwie pobłażliwością, przechodzącą granice rozsądku — wówczas młoda roślinka chwiać się zaczyna i zamiast nabierać siły, hartu, nawyka lekko do tchnienia cieplarnianego.

Zamiast silnego, zdrowego krzewu, widzimy wspaniale rozwijającą się masę liści — bezpłodnych... ozdobę salonów...

Alfred czuł się szczęśliwym w pośród szkiełek cieplarnianych, lgnął do salonów krakowskich, upajał się atmosferą przepychu i blasku, widział uśmiechy, ślizgające się po wierzchu życia, a niedopatrzył się myśli poważnej. Złym był obserwatorem, nie umiał sięgać głęboko... a szkoda, bo mógłby w tych samych salonach odkryć skarby prawdziwe.

Patrzał na pozłótkę i sam się w nią przeoblekał i jeśli czasem o czem myślał, to o tem chyba, że dobrze mu tu było.

Wszędzie mile widziany, najchętniej bywał u pani Modlińskiej. Czy dlatego może, iż ją hrabia R* wysoce cenił? Może. Zresztą nie dziw, że mu się tam podobać mogło. W pośród blasków otoczenia, świeciło dwoje jasnych oczu, bogatej panny Amalii.

Właśnie widzimy Alfreda u pani Modlińskiej, rozmawiającego z córką gospodyni domu.

— Więc pani dziś na mnie nie łaskawa?...

— Wybacz pan, nie jestem usposobioną do śpiewu, pan to zrozumiesz...

— I dlatego nie nalegam, chociaż śpiew pani robi mi wielką przyjemność.

— Panie Alfredzie, to komplimenta; od pana bym ich słyszeć nie chciała...

— I ja bym ich pani nigdy nie mówił, wyznaję tylko prawdę; dziwnego doznaję wrażenia, słuchając panią...

Spojrzała na niego pytająco, wielkiemi jasnemi oczyma.

— Proszę wierzyć, że tak jest. Masz pani w głosie coś, czego określić nie umiem, nie jest to sztuka, ale zapewne echo serdecznego odczucia ducha i myśli kompozytorów.

— Nie obawiasz się pan, popsuć mię pochlebstwami?

— Bynajmniej. Gdyby pochwała tak na panią miała oddziaływać, byłabyś pani już dawno uległa jej wpływom. Wszak nie ja pierwszy to uznanie wygłaszam...

— Pozwolisz mi pan być szczerą?

— Proszę o to usilnie; teraz i zawsze.

— Do pochwał istotnie nawykłam, ale od pana najmniej ich chciałam...

— Wolno zapytać dlaczego?

— Znam pana od kilku miesięcy i podziwiam pańską powagę, która z znawstwa powinna wypływać i jest dowodem spokojnego na wszystko poglądu.

— Czyż moje pochwały rozmijają się z pojęciem, jakie pani łaskawie o mnie wypowiedziała?

— Trochę. Ucząc się muzyki z zamiłowania, poznałam ją o tyle, aby ocenić wartość mego głosu i śpiewu. Pochwały, któremi mię łaskawi darzą, są dowodem pobłażania, lub grzeczności; nawet z niepierwszorzędną śpiewaczką nie mogę się mierzyć...

— Więc pani i mię posądza o pobłażliwość i salonową grzeczność?

— Muszę.

— Grzeczność jest naszym obowiązkiem, lecz nie krępuje tak dalece, ażeby aż do niezasłużonych pochwał zniewalała. Gdy czegoś pochwalić nie chcemy, wolno nam milczeć, a ja nietylko tego nie czynię, lecz sam panią usilnie i zbyt może często proszę...

— Chciałam, ażebyś pan był surowszym sędzią dla mnie, tem bardziej, iż wiem, że jesteś nim często dla innych.

— Gdybym się nawet zgadzał z panią na jej własny sąd o sobie, czyż pomimo tego nie mógłbym mieć pewnej racyi w uwielbianiu śpiewu pani?

— Jesteś pan sfinksem, czy też dyplomatą; nieraz słuchając pana, muszę się przyznać, że go nie rozumiem.

— Przez brak chęci.

— Nie chciałabym być o to posądzoną.

— A jednak tak jest. Wielu mię nie rozumie, bo nie dla każdego chcę być zrozumiałym, ale to, co do pani mówię, jest zupełnie jasnem...

Zaśmiała się szczerze.

— Czy to moja wina?

— Tak, panno Amalio. Ludzie kiedy chcą, rozumieją się zawsze. W wypadku, który nawiązał naszą rozmowę, nie chcę być posądzonym o pochlebstwo, więc proszę mi powiedzieć, czy pani ocenę sztuki pojmuje tylko ze stanowiska estetyki?

— Sądzę, że ona jest najlepszym jej miernikiem.

— Tak, sztuki dla sztuki. Rozumię tę zasadę, ale zarazem i inną się rządzę.

— A tą jest?

— Bardzo prosta. Nawet najsurowsi estetycy nie zabronią nam wyznawać przekonania, że nie to piękne, co piękne, ale to co się komu podoba...

Na twarz panny Amalii Modlińskiej, wystąpił lekki rumieniec. Zrozumiała.

Alfred patrzał na nią, bez zapału wprawdzie, ale z zajęciem. Potem powiódł oczyma po ścianach błękitnego saloniku, w którym się znajdował i w pamięci stanął mu nie tak piękny, nie tak bogaty wprawdzie—buduar lwowskiej aktorki. Przypomnienie tknęło go żywo. Zdawało mu się, że lata się cofnęły, a on siedzi naprzeciw czarującej Koci. Pokoik jej był mniejszy, uboższy, ale ona...

Krew w nim zakipiała, odbiła się na twarzy, oczy zapłonęły do — wspomnień...

Panna Amalia patrzała na Alfreda spokojnie; oczy jej wielkie i jasne znamionowały ciekawość. Piękny panicz podobał jej się dawno, ale teraz, z tym rumieńcem, z tym ogniem w oczach... Zdawało jej się, że go jeszcze lepiej rozumie.

Gdyby wiedziała, co to są marzenia, możeby one teraz jej główkę zajęły — ale w salonie pani Modlińskiej marzenia nie były znane.

W innym pokoju siedziała pani Modlińska, mając gościa, z którym ożywioną prowadziła rozmowę.

— Sądzisz tedy hrabio, że Zagórski?...

— Jest człowiekiem majętnym, zdolnym, przy naszej pomocy zajmnie kiedyś wybitne stanowisko, a nie mniej przeto jest przystojnym, może nawet pięknym... Panie na tem lepiej się znacie — dodał z uśmiechem.

— Myślałam, czy hrabia Artur nie byłby stosowniejszym?

— Bez wątpienia, ale ten już w inną zwrócił się stronę. Alfred nie ustępuje mu w niczem, a co do stanowiska, na którem nam powinno zależeć, to zdobędzie je pewno. Artur jest za lekki i nigdy o niczem seryo nie pomyśli. Nam potrzeba innego.

— Wiesz hrabio, że staram się być wam zawsze pomocną; przeciwko Alfredowi nie mam nic, nie wiem tylko czy Amalia...

— Młode panny idą za głosem matek, a gdyby nawet chciała rozporządzać się serduszkiem, to nie obawiam się porażki dla Alfreda.

— Istotnie, sympatyzują ze sobą.

— Więc tem lepiej.

— Polegam zawsze na zdaniu hrabiego i tym razem ufam.

— Mam nadzieję, że się pani nie zawiedzie...

— A zatem dobrze. Niech się młodzi jeszcze trochę zbliżą do siebie i na karnawał urządzimy wesele.

Hrabia R*, bo to on był, powstał i ucałował rękę pani Modlińskiej.

— Cieszę się z tak pomyślnej sprawy, szczerze bowiem polubiłem Alfreda, pani też najlepiej życzę.

— Dziękuję.

Przeszli do błękitnego saloniku, gdzie Alfred zajęty był rozmowę z panną Amalią.

— Przepraszam cię Alfredzie, że tak długo konferowałem z gospodynią domu, ale sądzę, żeś mi tego nie wziął za złe.

— Przywykłem zawsze widzieć w postępowaniu hrabiego wszystko najlepsze.

— I uczysz się pochlebstwa. A panna Amalia, czy nie znudziła się w towarzystwie naszego młodego polityka.

— Bynajmniej, pan Alfred ze mną o polityce nie rozmawia

— Dowodzi to właśnie, że jest prawdziwym dyplomatą.

— Pozwoli pani — zwrócił się do gospodyni — że ją teraz pożegnam i zabiorę z sobą Alfreda. Po długim niewidzeniu się, mam z nim trochę do pomówienia.

— Ale może hrabia przyjdziesz na herbatę?

— Z przyjemnością będę pani służył.

— I pan, panie Alfredzie...

Skłonił głową na znak zgody.

— Więc czekam panów.

Wyszli.

— To bardzo miły człowiek, ten pan Alfred — mówiła matka, zostawszy sam na sam z córką.

— O, bardzo miły.

— Hrabia niezmiernie go lubi, a jest znawcą ludzi.

— Pod tym względem podobno wszyscy się na jedno godzą.

— Więc i moja córka należy do zwolenników Alfreda?

— Ależ to naturalne — odpowiedziała Amalia.

Hrabia R*, wyszedłszy na ulicę, zagadnął Alfreda:

— Jakże ci się podoba panna Modlińska?

— Bardzo.

— Jak na dyplomatę, to zwięźle i szczerze.

— Dlaczegoż miałbym być nie szczerym. Panna dobrze wychowana, miła, śpiewa pięknie.

— I oczy ma niebieskie i usta różowe i majątek nie mały — zaśmiał się hrabia.

— Oj, wy młodzi politycy, jakże ja was kocham — dodał po chwili — macie bystry wzrok i spokój, którego myśmy w waszym wieku nie mieli.

— Bo brakło takich mentorów jak hrabia.

— Dobrze, już dobrze, mój pochlebco, pokaż tylko, że warto mentorować takim jak ty.

— Pragnę tego niezmiernie.

— Wkrótce będziesz miał sposobność po temu. Teraz jeszcze baw się trochę i... jeśli ci się panna Modlińska podoba, to i ty jej się podobaj.

Alfred uśmiechnął się nieznacznie.

— Może się i staram o to.

Hrabia przystanął i spojrzał na swego towarzysza.

— No, nie ma o czem mówić, rozumiemy się bez słów, to mię cieszy.

Podał mu rękę.

— Teraz cię pożegnam, wieczorem przyjdź do mnie, pojedziemy razem do pani Modlińskiej.

Alfred zrozumiał istotnie swego mistrza; sam już myślał nad tem ważnem zagadnieniem życia, które się nazywa małżeństwem. Czy kochał Amalię?

Odpowiedzieć tak, byłoby wielce ryzykownem. Ale panna była przystojna, miała majątek i koligacye. To znaczy wiele. Małżeństwo bywa niekiedy karyerą nawet dla ludzi bogatych i niezależnych, a Alfred pragnął karyery. Za wiele umiał i wiedział, ażeby chciał żyć spokojnie na wsi — za mało by zapanować nad innymi. Popsuty już był i nie potrafiłby ugiąć się przed lepszymi, szukał więc drogi do wzniesienia się. Fajerwerk jego wiedzy mógł olśniewać na chwilę — trwałego blasku miała mu dać pozycya w świecie możnych i wpływowych.

Upłynęło kilka miesięcy i stało się czego Alfred pragnął. Zazdroszczono mu. Dostał żonę bogatą, piękną, więc musiał być szczęśliwym, a szczęścia ludzie ludziom zazdroszczą tak często! Nie pytano, czy kochał i czy był kochanym — wydawało się to, albo bardzo naturalnem, albo też zupełnie podrzędną rzeczą. Wszystkie warunki dobrego małżeństwa były widoczne, więc w dzień ślubu widziano zadowolenie na twarzach: pani Modlińskiej, jej córki i Alfreda. Hrabia R* zacierał ręce.

— Udało mu się! Alfred nasz zupełnie...

Państwo młodzi wyjechali naturalnie zagranicę, a tymczasem w Strzałkowie robiono przygotowania na ich przyjęcie. Odnawiano dwór cały, sprowadzano nowe meble, przystrajano pokoje, jak prawdziwe gniazdko szczęścia.

Helena wyprowadziła się z mężem do Wólki zagórskiej, którą jej ojciec obok gotówki zapisał. Był tam dworek mały, skromny, ale dla ludzi kochających się wystarczał zupełnie.

Czekali na przyjazd Alfreda z dziwnem uczuciem. Chcieli poznać jego żonę, bo... na ślubie nie byli. Brat ich nie prosił wcale. Bolało to Helenę, bo nie rozumiała, dlaczegoby tak postępować miał ten, któremu nigdy w życiu nie zrobiła najmniejszej przykrości! A toż przecię siostrą mu była!

Rozumieli młodzi Chodeccy także, że stosunek ich do Alfreda i jego młodej żony będzie tylko ceremonialny — wszak widocznie nie życzył sobie, aby się zbliżyli, jak najbliżsi krewni.

Tak też było istotnie.

Zaraz po przyjeździe, pojechał Alfred z żoną do siostry. Wizyta była krótka. Państwo młodzi spieszyli się, bo mieli jeszcze być w kilku domach sąsiedzkich.

Stary Chodecki, który właśnie był u syna, splunął głośno po wyjeździe Alfredostwa.

Helena spojrzała na niego z wyrzutem.

— Nie gniewaj się moja panienko — prosił — ja tak sobie czasem po szlachecku muszę splunąć, kiedy mię pasya porywa.

— Wszakże, ojczulku i ja jestem szlachcianką, a nie spluwam tak zamaszyście... — żartowała.

— A bodaj cię, figlarko! — śmiał się stary — ty zawsze umiesz coś takiego powiedzieć, że nawet ja zapominam języka w gębie. Ale co do twego braciszka, to powiadam ci, że patrzeć na niego nie mogę...

Helena błagała wejrzeniem, ażeby nie mówił.

— Daj pokój, moje dziecko, nie mogę wytrzymać, wszystka pasya mię porywa. Kiedy mi Włodzio opowiadał, co wasz nieboszczyk ojciec, świeć panie nad jego duszą, powiedział Alfredowi, zdawało mi się, że mu krzywdę uczynił, a teraz widzę, że miał największą racyą. Co to jest, panie tego, żeby brat w obec własnej siostry i szwagra dął się jak paw?! Udaje wielkiego pana, magnata, a zapomniał, że szlachcic to największy pan na świecie. Co to, panie, zadzierać pusty łeb do góry wobec swoich najbliższych; czego, jakim prawem, czy on co lepszego od nas?

— Dajmy pokój, ojczulku — prosiła Helena.

— Jak chcesz, tyś prawdziwym aniołem, ale ja nie zniosę tego panicza i przy pierwszej sposobności wyrznę mu kazanie, z którego jeśli się nie nauczy niczego, to pewno je zapamięta...

W okolicy wszakże zrobił Alfred dobre wrażenie. Podobała się jego pańska mina, jego wielkoświatowe maniery i spokój, wreszcie jego żona...

Radowano się jednogłośnie z takiego nabytku dla sąsiedztwa, bo Zagórski zapowiedział, że będzie stale w kraju mieszkał, aby pracować dla dobra powszechnego i swoich najbliższych sąsiadów.

— To dopiero człowiek, to obywatel! — wołano wszędzie po wizycie Alfreda.

— Takiego nam było potrzeba!

— Będzie nam teraz lepiej, skoro taka siła przybywa do pracy.

— Młody jeszcze, a jaki rozumny!

— A przy tem miły.

— A żona jego?!

— Trochę wielka pani...

— Ale gdzie tam, tylko pierwszy raz tak się wydaje.

— Gdyby nawet była wielką panią, to cóż ztąd? Dowód to tylko, żeśmy warci mieć w pośród nas wielką panią!

— Będzie nam dobrze.

— I wesoło!

Ale były to tylko preludya do tego, co o Alfredzie miano głosić wkrótce. Miał szczęście do ludzi.

Dał pierwszy bal dla kochanych sąsiadów.

Jakże się tam bawiono! Jedzenia, picia w bród; uprzejmość gospodarstwa przechodziła wszelkie oczekiwania. Humor też był u wszystkich wyśmienity, a po balu sypały się pochwały, jak z rogu obfitości.

Na drugi dzień naradzała się cała okolica, co wypada uczynić dla tak zacnego obywatela. Postanowiono dawać bale po kolei. Duch solidarności zapanował na tych obradach. Nie spierano się o pierwszeństwo. Byle tylko urządzać zabawy, byle nie pozostać w cieniu, w obec nowego luminarza powiatu.

Szereg balów zaczęty u Alfredostwa, ciągnął się do nieskończoności. Przesadzano się na przyjęcia, co znowu Zagórskich skłaniało do jeszcze świetniejszego wystąpienia.

Alfred był uprzejmy dla wszystkich, jednał sobie sąsiadów z niesłychaną łatwością.

Do Wiednia szły szczegółowe relacye. W odpowiedzi pisał hrabia R* zawsze w tym duchu:

„Czapką, papką i solą, ludzie ludzi niewolą — pamiętaj o tem kochany Alfredzie, bo masz wielką misyę przed sobą. Bądź z bracią szlachtą bratem, bo oni nam potrzebni. Gdy ich sobie zjednasz zupełnie, pójdą z tobą, gdzie zechcesz. Radbym ci sfałszować metrykę, abyś już raz miał lat trzydzieści. Musisz koniecznie wejść do sejmu, naturalnie, że i do tej rady powiatowej, która jest lalką do zabawy szlachty; o Wiedniu nie zapomnimy także, a głównie idzie o sejm — tam jesteś bardzo potrzebny. Wyrabiajże sobie popularność w sąsiedztwie, karm, baw, mów o przyszłości, rób co chcesz, abyśmy posterunek zdobyli dla nas i dla ciebie. Pisz często — rad ci nie poskąpię, wszelkiej pomocy żądaj, a będziesz ją miał..."

Po przeczytaniu takiego listu, był Alfred zawsze bardzo zadowolony. W wygodnym rozparty fotelu, palił prawdziwe hawana i uśmiechał się sam do siebie.

Pożycie małżeńskie było szczęśliwe.

Młodzi, opływali w dostatku, bawili się — czegoż więcej mogli pragnąć? Istotnie pragnienia ich nie wybiegały po za sferę, w której żyli.

A jeżeli Alfred miał jakie pragnienia, to one mu pewno głowy nie zaprzątały zbytecznie. Wszystko szło mu jak z płatka, był pewnym, że zawsze tak samo będzie.

Z siostrą i jej mężem był na stopie grzeczno-sąsiedzkiej. Ściślejsze węzły ich nie łączyły. Odmienne życia warunki wyrobiły różne zapatrywania. Do cichego, skromnego Włodzimierza, którego każde słowo wypływało z przekonania i głębokiej myśli, nie miał Alfred nigdy pociągu; siostry nie znał prawie przez lata ostatnie.

Pani Amalia nie mogła również przylgnąć do siostry swego męża. Ona, co wiecznie rękawiczki miała na rękach i stroiła się w paryzkie suknie, nie mogła bez wyraźnego uśmiechu patrzeć na Helenę, wesołą, rumianą, przy białym fartuszeczku, ciągle zajętą, zawsze krzątającą się. Jak można bawić się w gospodynię, gdy się ma prawdziwy dostatek? Jak można chwalić się czytaniem polskich książek, a na wspomnienie romansów wzruszać ramionami? Grać piosnki Komorowskiego i Ogińskiego, zamiast Schumana, Bethowena i Mozarta?

Żyli więc z dala od siebie, widywali się rzadko, ale niezgody nie było.

Sąsiedzi, widząc to, nie przypisywali winy Zagórskim. Wiedziano, że młodzi Chodeccy nie lubią życia gwarnego; w sąsiedztwie bywali parę razy do roku, a resztę czasu poświęcali sobie i dzieciom, których para rosła szybko i była prawdziwem szczęściem rodziców i dziadka.

Zagórscy wyjeżdżali co rok do pani Modlińskiej, to zagranicę do kąpiel, bo Amalia ich potrzebowała, ale najwięcej przebywali na wsi. Goście mieli często, to z blizka to z daleka i życie zdawało się spływa im na samych zabawach.

W parę lat po ślubie, zaczęła Amalia chorować coraz częściej, więc dla kuracyi objeżdżała całą Europę. Mąż towarzyszył jej z razu, lecz potem

zostawiał samą, bo go pilne sprawy zatrzymywały w kraju, lub powoływały do Wiednia.

Wszedł już stanowczo na drogę, wiodącą do sławy — był członkiem rady powiatowej i czekał tylko, rychło opróżni się jakie krzesło w sejmie, aby je zająć. Wyboru był prawie pewnym. Miał poparcie partyi możnej, a popularność jednał sobie nieustannie. Rady hrabiego R* skutkowały; trzymał się ich zawsze ściśle.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MIŁOŚĆ.

Co uczyniono dla kobiety w społeczeństwie?
Nic.
Co uczyniono dla jednostki?
Wszystko.

* * *

Miłość jest bez kwestyi, płomieniem, rozkoszą, rajem, lecz niemożna jej znaleźć wszędzie. Miłość wymaga pewnego kultu. Potrzebuje czasu, pewnych ważnych przejść, które zbliżając ludzi, pozwalają poznać się wzajemnie, zrozumieć i powoli, dzień za dniem, dojść do najważniejszego stadyum — poznania się dusz.

* * *

Zakochani bywają czasem śmieszni — osobliwie dla tych, którzy na nich patrzą.

Śmieszności ich godne są zastanowienia.

Nawet grzecznie się wyrażając, trzeba przyznać, że myśli ich często są szalone. W naiwności, graniczącej z dobrodusznością, sądzę, że dla nich idzie świat innemi tory i pragną cudów.

Przypatrzmy się tylko młodemu człowiekowi, który w Maju przechadza się po raz pierwszy ze swoją narzeczoną na wsi. Rodzice towarzyszą im w oddaleniu. Ów młodzieniec zdaje się rozkazywać naturze całej, ziemi i niebu — tak go wielkie szczęście upaja. A ziemia i niebo jakże spoglądają na to?...

Idą i rozmawiają.

Narzeczona zapytuje:

— Czy widziałeś pan chatkę pasterza?

— Ah, czy widziałem! Odosobnione, samotne to mieszkanie jest mojem marzeniem. Tam niepodobna się rozstać; szczęśliwi razem, oddani sobie tylko, oddaleni od tłumu, długo moglibyśmy zatrzymać ułudę raju tajemniczego, zapomnieć o całym świecie.

Te szalone pragnienia nie są szaleństwem.

Ten domek stojący na polu, byłby zapewne mieszkaniem zbyt niewygodnem dla delikatnej towarzyszki życia. A jednak jakże głęboka myśl, podyktowana miłością, mieści się w tem pragnieniu.

Jakże często myśl tę rozwijamy za późno w formie przestróg. Jaka szkoda, żeśmy dawniej nie pamiętali o tak prostych naukach:

Nie siej na publicznym gościńcu.

Nie sadź drzew na pastwisku.

Nie szukaj miłości w gwarze i natłoku.

Jeśli pragniemy odosobnienia, to czynimy to dla tych, których kochamy i którzy nas kochają. Oddzielenie się od świata, nauczy pięknej sztuki kochania i życia dla siebie tylko. Kilka lat spędzonych w ciszy, która dozwala złączyć się trwale sercom, wzmocni przywiązanie tak bardzo, że wracający do świata i jego pokus, niepotrzebują obawiać się zmiany.

* * *

Ażeby się bardzo kochać, trzeba się wzajemnie zajmować bez ustanku, być jak najwięcej razem, blizko siebie.

Tylko ludzie, którzy się połączyli bez miłości, których charaktery są niezgodne, znudzą się. Dla tych jedyną ucieczką odosobnienie w wirze świata. Tam, w życiu pełnem wrażeń, ruchliwem i przeplatanem, ciągłemi zmianami, znajdą zapomnienie.

Komu życie każe dzielić czas pomiędzy miłość i pracę, ten nie szuka roztargnienia, coraz silniej i bardziej łączy się z swą towarzyszką, przez uczucie i pracę. Myślą, żyją, używają, tylko jedno dla drugiego.

* * *

Mieszkania możnych nie przyczyniają się bynajmniej do dobrego zrozumienia się.

Pan pracuje osobno, pani osobno się nudzi, albo zabija czas rozmową, lub literaturą bez treści.

Taki rozdział dobry jest w chwilach nieporozumień, lecz do utrwalenia, wzrostu miłości, nieprzyczynia się wcale.

Zły podział apartamentów rozpowszechnia rozwody.

* * *

Dawniej był zwyczaj w Szwajcaryi, że gdy małżonkowie poróżnili się i żądali rozwodu, sąd przed wydaniem wyroku, zamykał ich na trzy dni w jednym pokoju, o jednym stole, jednym talerzu i jednej szklance. Ci którzy podawali im żywność, nie mogli ich ani widzieć, ani mówić z nimi. Po upływie owych trzech dni, rzadko które małżeństwo żądało rozwodu.

Z pod naszej strzechy.

Donosiliśmy już na innem miejscu, iż przed kilku tygodniami przestało wychodzić jedno z pism prowincyonalnych, a mianowicie „Dziennik Łódzki". Dziś już ku ogólnemu zadowoleniu zostało wydawnictwo podjętem na nowo i mamy nadzieję, że nadal nie będzie doznawała przeszkód.

Do pism prowincyonalnych wogóle przywiązujemy wielką wagę i chyba nikt nie zaprzeczy im donioslego znaczenia w naszem życiu społecznem. Prasa silną jest dźwignią wszędzie—na prowincyi niemniej ważną i potrzebną, jak w ognisku kraju. Wprawdzie pisma warszawskie wywierają wpływ wszędzie, gdziekolwiek tylko dotrą, lecz nie ulega wątpliwości, iż niemogą uczynić zadość potrzebom i wymaganiom wszystkich gubernii razem.

Są zawsze pewne interesa lokalne, nieobchodzące dalszych sąsiadów, a jednak bardzo ważne — tych prasa warszawska podnosić nie może przez wzgląd na czytelników swoich, których zaledwie cząstka mała zajęłaby się omawianym przedmi tem.

Tu więc zaczyna się praca dzienników prowi cyonalnych.

„Dziennik Łódzki" ma posterunek ważny i pr cą swą może wiele dobrego zdziałać. W obec r chu przemysłowego w całym kraju, Łódź je punktem, na który zwrócone są oczy wszystkich.

Prasie prowincyonalnej w ogóle nie można o mówić zalet. W granicach, zakreślonych stan wiskiem, pracują energicznie, ciągle idą naprzó i starają się usilnie o rozbudzenie i dźwignięc życia społecznego. A jednak warunki bytu ty pism ciężkie są. Muszą walczyć z trudnościam których jest co niemiara.

Słuszne w tym względzie uwagi zamieściła ni dawno „Gazeta Lubelska", pismo redagowane st rannie, z wielką ruchliwości i z jasno wytknięty celem, służenia wszystkiemu co dobre, godziw i pożyteczne dla ogółu.

„Łatwo to w Warszawie krytykować — pis „Gazeta" — która ma zdolnych literatów na ka dym kroku, a bodaj koń dorożkarski nogę złami to dwudziestu reporterów czyha na taką grat do opisania.

Chciałbym, aby choć jeden krytykujący zacof ne prowincye, warszawski literat przeniósł się n któregokolwiek redaktora prowincyonalnej gazet chociażby na miesiąc tylko, a jeszcze prędzej p wracałby do syreniego grodu, złorzecząc gube nialnemu miastu, powiatowym miasteczkom, wsiom szlachcie, chłopom i całemu partykularzowi.

Cóż tu bowiem zbudować można? Z siłami ma teryalnemi i duchowemi rachować się trzeba.

Szczupłe ramy prowincyonalnego dziennika mu szą przecież umieszczać po trosze, echa ważnie sze ze stolicy, z prasy zagranicznej, z polity i t. p.

Fejleton musi się zapełniać bodaj jaką tak oryginalną powiastką, lub tłomaczeniem, bo wiel mało-miasteczkowych prenumeratorów może jed nie dla takiej powiastki dziennik abonują.

Dobrych stałych korespondentów z zapadłyc okolic z latarnią Diogenesa szukać trzeba.

Szlachta z dawien dawna miała wstręt do pi ra, który poniekąd do dziś dnia przechował a o Wilkońskich, Jordanów, Ex-Bocianów, cor to trudniej.

Inteligencyi w miasteczkach nie wiele, a jeże się nadarzy jaki artykuł, to noszący więcej pol miczny charakter, lub urazy osobistej, aniżeli be stronnej trafności sądu.

Dla tych to powodów prasa prowincyonal w ogóle, bardzo słabo w kraju naszym jest repr zentowaną i prędzej nieraz wiemy co się dzie w Chinach, lub na Bałkańskim półwyspie, aniż w sąsiedniej, lub nawet miejscowej gubernii."

Jak na takie warunki, prasa prowincyonal rozwija się pomyślnie. Dowód to, że ma sil grunt pod nogami — a tym istotna potrzeba ty organów. Najsłabiej redagowany jest fejlet pism prowincyonalnych. Jedno z nich — nie zumiemy dlaczego, chwyciło się tłomaczenia n nowszej powieści E. Zoli „Germinal".

Czy to stosowne?

Kiedyśmy już dotknęli prowincyi, nie możem przemilczeć o ruchu, jaki się zaczyna objawiać wsiach. Gminy, korzystając z praw im przys gujących, zaczynają myśleć o postanowienia i uchwałach drobnych napozór, a jednak don słych w następstwach.

Tylokrotnie skarżono się na pożary, wynik z nieostrożności ludzi palących cygara, lub pap

rosy, a bodaj czy nie najczęściej winni byli chłopcy, którym palić zabraniali rodzice, więc kryć się musieli z dogadzaniem swej fantazyi. Otóż kilka gmin powzięło uchwałę, skazującą każdego, niemającego jeszcze lat 20-tu, a palącego papierosy chłopca, na karę jednego rubla. Prawo to ma być surowo przestrzegane, a kilka kar wymierzonych bezwzględnie, zapewnie odejmie młodzieńcom ochotę do niewinnego na pozór przestępstwa.

Obok tej uchwały znajdujemy inne, równie ważne, wymierzone przeciwko pijaństwu i nieposzanowaniu niedziel i dni świątecznych. Za przestępstwo w tym kierunku, winny będzie musiał zapłacić dziesięć rubli, lub odsiedzieć odpowiednią ilość dni w kozie!

Nie nudzilibyśmy czytelników notowaniem tych drobiazgów, gdybyśmy nie dopatrywali się po za nimi ważnego bardzo objawu. Oto lud ten, o którego losie tak wiele się mówi, zaczyna sam myśleć o dźwiganiu się, powoli wchodzi na drogę pracy pożytecznej, nie pojedynkiem, lecz skupieniem się. Zbiorowa uchwała ma moc obowiązującą, a wpływ jej silnym być musi, bo wyszła z łona tych, którzy sami przed nią uchylają czoła. Dowód to istotny dojrzewania społecznego, gdy lud sam sobie naznacza karby, gdy tego widzi potrzebę. Dobrych takie prawo nie gniecie, dla złych trochę niewygodne, ale z czasem nagną się do niego i z pewnością będą zadowoleni.

Warszawa po skończeniu karnawału — a ostatki były świetne — wypoczywa na rautach.

Ucichły tony skocznych tańców, lecz za to nierzadko można słyszeć muzykę poważną, śpiew, deklamacyę. Rauty wielkopostne odznaczają się u nas poważnym nastrojem, uprawą muzyki i wytwornością strojów. Nikt już teraz nie poczuwa się do obowiązku dawania wieczorków „wełnianych". Szeleszczą jedwabie, błyszczą klejnoty, fale koronek mile wabią oko...

Dlaczego ta świetność właśnie post obrała sobie za czas popisu?

Zdaje nam się, że to rzecz prosta. Rauty wydają tylko ludzie zamożni, którzy w ogóle nie wiele wełny na strój używają. Ci zaś u których odbywały się wełniane wieczorki, odpoczywają w post na seryo i żadnych zabaw nie urządzają.

Po za zamkniętemi kołami rautujących, nie brak ogółowi rozrywek. Nadeszła pora koncertów i odczytów, które u nas cieszą się wielkiem powodzeniem. Na scenie naszego teatru pojawił się nowy gość. Jest nim panna Pospieszilówna, artystka czeska, która po występach w Poznaniu, pełnych tryumfów, zawitała do Warszawy na kilka przedstawień.

Panny Pospieszilównej nie znamy jeszcze jako artystki i o jej występach później pomówimy — dziś tylko zaznaczyć musimy, że ją Warszawa powitała nader przychylnie, bo po za jej osobą widzi coś więcej. W tem powitaniu należy się w jej ręce złożyć podziękowanie, za serdeczność, z jaką w Pradze przyjmowano naszych artystów i artystki.

Na polu literatury i sztuki zawiązuje się pomiędzy Pragą a Warszawą coraz silniejszy, coraz przyjemniejszy stosunek, który rokuje trwałą przyjaźń.

Z dziedziny muzyki należy zanotować koncert hr. Platera na rzecz kasy pożyczkowej artystów naszego teatru. Hrabia Plater, ceniony muzyk, dzielny kapelmistrz, a nadto filantrop, co rok zjeżdża do Warszawy umyślnie, dla koncertowania, zawsze na cel dobroczynny.

Nie rozumiemy dlaczego koncert tegoroczny pod względem materyalnym gorzej się powiódł, aniżeli dawniejsze. Miałożby to oznaczać, że nas ubiegły karnawał zbyt wiele kosztował?...

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

1 Marca 1885 roku.

Pora teraźniejsza, kiedy zima się kończy a wiosna jeszcze niezaczyna, najniewdzięczniejszą jest dla sprawozdawcy; ale Paryż nastręcza nam zawsze jakieś niespodzianki, z których możemy korzystać. Taką niespodzianką była dla nas sprzedaż fantów w pysznym hotelu kontynentalnym, urządzona na cel dobroczynny. Przewodniczyły zaś improwizowanym sklepom, najwytworniejsze elegantki paryzkie: ubrania ich skromne, lecz pełne smaku, dawały niejako próbę tego, co w ciągu wiosny stanie się modą panującą.

Na kapeluszach w znacznej części czarnych koronkowych, uważaliśmy wielką obfitość wiosennych kwiatów, ułożonych w bukiety, wpięte piramidalnie ponad rondkiem. Owe bukiety składały się z różnokolorowych narcyzów, lub hiacentów, z bzu lilla mięszanego z białym, fijołków z konwalią, drobnych kwiatków leśnych z liśćmi paproci. Wszystko to zdało się wróżyć wiosnę. Zapowiadały ją niemniej suknie lżejsze od zimowych; opiszemy z nich kilka.

Młoda mężatka miała suknię *poult de soie* koloru płowego *cheveux blonds*, przybraną u dołu kilku rzędami wązkich falbanek, wystrzyganych w ząbki maszyną. Na wierzchu upięta była tunika, z grubej koronki wełnianej w tymże samym kolorze, tworząca z przodu fartuszek, z tyłu bryt rzęsisto namarszczony, nieco krótszy od jedwabnej spódniczki. Stanik gładki, *poult de soie* z bawetem, pokryty był pelerynką z koronki wełnianej, sięgającą do stanu. Takim pelerynkom, zapowiadają wielką wziętość na wiosnę. Różnią się tem od dawnych kardynałek, że cokolwiek przedłużone na przodzie i podniesione w górę na ramionach. Kapelusik do tego szary, pokryty tiulem jedwabnym, strojny wielkim bukietem rozkwitłego wrzosu, ładnie odpowiadał całości ubrania.

Inna z młodych pań, miała suknię czarną *poult de soie*, powleczoną gładko czarną jedwabną koronką, przedni bryt tylko, podbity materyą koloru *mais*, zahaftowany był dżetem. Z boku spadała szeroka szarfa czarna, morowa, złożona z dwóch końców i dwóch pukli, długich przeszło na łokieć. U dołu spódniczki, szła falbanka jedwabna, ułożona w podwójne kontrafałdy, podbita materyą koloru *mais*. Stanik pokryty koronką, miał z przodu plastron naszyty dżetem na kolorowem podwleczeniu. Kapelusik do tego koronkowy z bukietem blado żółtych narcyzów.

Do najstrojniejszych należała suknia z sycyljanki w kolorze miedzianym. Spódniczka krajana prosto, zafałdowana z szerokie zakłady. Na to szła tunika z sycyljanki, broszowanej w wielki deseń w różnych odcieniach, od ciemno brązowego do jasno miedzianego. Stanik z bawetem, z gładkiej sycyljanki, miał przody mocno otwarte, z pod których wyglądał marszczony plastron w deseń.

Jedna z młodych panienek, jasna blondynka, miała suknię z tkaniny wełnianej *etamine*, na kształt kanwy, w kolorze turkusowym. Spódniczka u niej prosta, mocno nafałdowana w tyle. Wzdłuż przodu naszyta była wstawka, z białej koronki wełnianej, szeroka przeszło na ćwierć łokcia; za nią po bokach szły po dwa zaprasowane fałdy, a dalej z obu stron także sama wstawka koronkowa. Stanik do tego długi francuzki, przybrany był płasko naszytą koronką. Z pod stanika wybiegała na obie strony wązka draperya, złączona w tyle, spadająca prosto na tył spódnicy.

Etamina wełniana, bardzo była tej zimy używana na pomniejsze wieczorki. Ładna ta tkanina, pół przezroczysta, sztywna, nie łatwa do ugniecenia, przyjętą będzie jak mówią, na letnie suknie i kostiumy. W wielkim magazynie *aux trois quartiers*, widzieliśmy sztuczki *etaminy* w różnych kolorach, z dodaną do ozdoby koronką wełnianą w odpowiednim kolorze. Zwróciła uwagę naszą granatowa w ciemno pąsowy przerabiany rzucik. Koronka do niej granatowa, miała deseń pąsowy. Ślicznie też wygląda etamina szara, pomieszana z koronką tegoż koloru.

Spódnice krajane prosto, mocno przymarszczone w tyle, widocznie przemagają nad innemi. Miejsce bufiastych tunik, zastępują proste bryty, puszczone wolno, jakby szeroka szarfa. Płaskie boki spódnicy wymagają garnirunku, widzimy też naszywane słupy po bokach, niekiedy proste, niekiedy znów rozszerzone w górze, ścięte spiczasto u dołu, jak róg chustki. Rękawy przymarszczone u ramienia, coraz się bardziej upowszechniają. Kołnierze u staników proste, obciśnięte, stały się modą panującą, wygodną może na zimę lecz nieznośną podczas upałów letnich. Widzieliśmy już jednak świeże suknie, cokolwiek otwarte na przodzie, bez stojącego kołnierza. Do tych noszą zwykle osobną obróżkę aksamitną na szyi.

W okrywkach zapowiadają różne zmiany; miejsce wizytek zastąpią kardynałki *camail*, okrągłe, lub też przedłużone na przodzie; wielkość ich ma być rozmaita, stosownie do wieku i figury.

Suknie proste, mocno nafałdowane w tyle, wymagają koniecznie rozniesistej turniury. Widzimy też spódniczki białe perkalowe, zupełnie płaskie z przodu i po bokach, w tyle zaś naszyte stalkami, jak dawne krynoliny. Są też i turniury osobne tak długie jak spódnica, aby odsadzały suknię od dołu.

Staniki trykotowe *Jersey* ciągle używane; zdobią je aksamitem, lub pasmanteryą; wiele znów naszywają dżetem. Widzimy także kaftaniczki aksamitne, zapięte u szyi, podcięte po bokach, ogarnirowane czarną koronką z rzęsistym karoczkiem koronkowym; noszą je w rozmaitych kolorach: morderowe, granatowe, śliwkowe i t. d.

W kołnierzykach nie ma nic nowego. Proste kołnierze u sukien, wyłączyły je całkiem z ubrania. Wąziuchna pliska z tarlatanu lub krepy, zastępuje ich miejsce. Dają się widzieć jednak wielkie kołnierze z koronki brukselskiej, lub angielskiej, przedłużone z przodu w kształcie kamizelki, pokrywające przód stanika. Przypinają je do sukni złotemi szpileczkami, mankiety do tego odpowiednie, wykładają się szeroko na rękaw.

Bardzo też używane plastrony marszczone z jedwabnej materyi, w rozmaitych kolorach, w drobny rzucik, zazwyczaj ciemniejszy. Nic łatwiejszego, jak zrobić taki plastron. Bierze się podłużny kawałek materyi, podcina u szyi, wpuszcza w obróżkę aksamitną, szeroką na dwa cale; w pasie się potrzeba ścisnąć zmarszczki, poniżej stanu wy-

puszczony koniec, tworzy mały wachlarzyk. Taki plastron można przypasać morowym paskiem, lub przytwierdzić w stanie pukielkami z aksamitki. Do najmodniejszych należą blado różowe w ciemno pąsowy drobny rzucik, blado niebieskie w granatowy, białe w czarny i t. p.; kolor aksamitki odpowiedni zawsze do rzuciku.

Włosy upinają zawsze w ósemkę na samym wierzchu głowy. Przytwierdzają ten węzeł szpilkami i grzebykami w rozmaitym rodzaju, zacząwszy od złotych do dżetowych.

Szarfy do sukien zwłaszcza dla młodych osób, powszechnie dziś są przyjęte. Tem tylko różnią się od dawnych, że nie otaczają stanu do koła. Dwa końce, z długiemi puklami, przytwierdzają się zwykle z boku sukni.

Kolor lilla i fijołkowy, zaniedbany od lat kilku, zaczyna się coraz częściej pojawiać na kapeluszach, przyjmą go zapewne i na suknie wiosenne.

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

*** „Kaliszanin" podaje bardzo ciekawą wiadomość, opartą według zapewnień tego pisma na wiarogodnem doniesieniu. Oto cała historya uwięzienia Rogozińskiego, ma być tylko bajką, wymyśloną przez pisma zagraniczne. Oby to było prawdą.

*** Komitet kas pożyczkowych, udzielał przez dwa miesiące zapomóg robotnikom, pozbawionym zarobku. Rozdawano przeciętnie 30 kop. dziennie każdemu, istotnie potrzebującemu wsparcia, z czego utworzyła się ogólna suma 23,700 rs.

*** Na scenie teatru wielkiego ma być w bieżącym sezonie wystawiona nowa opera A. Müncheimera, p. t. „Mazepa". Utwór ten posiada podobno istotne zalety.

*** Towarzystwo muzyczne, pragnąc uczcić pamięć niezapomnianego kompozytora naszego, Kurpińskiego, urządza wieczór specyalnie poświęcony jego utworom. Pan Zygmunt Noskowski przygotował studyum o Kurpińskim i zamierza odczytać je na wspomnianym wieczorze.

*** Melomani nasi oczekują przybycia Rubinsteina, który ma wziąć udział w kilku koncertach.

*** Reprodukcye fotodrukowe, znakomitego obrazu Brozika: „Jan Huss na soborze w Konstancyi", znajdują się już w handlach artystycznych i cieszą się wielkim pokupem. Sam obraz zwiedzają tłumy publiczności. Zainteresowanie się tem dziełem sztuki u nas, jest istotnie niezwykłe.

*** „Kłosy" poświęciły cały numer na uczczenie pamięci Jana Kochanowskiego. Rysunki doskonałe, dobór artykułów nader staranny; pomiędzy temi ostatniemi, odznaczają się prace: Adama Pługa i Piotra Chmielowskiego.

*** Po długiem milczeniu, nasi komedyopisarze odzywają się znowu. „Echo muzyczne" kończy właśnie komedyę J. Blizińskiego p. t. „Szach i mat", a równocześnie zapowiada druk najnowszego dzieła K. Zalewskiego p. t. „Friebe", którą mamy wkrótce ujrzeć na scenie warszawskiej.

*** W Lublinie odbył się koncert na rzecz niezamożnych uczni. Dochód wynosi 450 rubli, które zostaną przeznaczone na zapłatę wpisów.

*** Za przykładem miast zagranicznych i Warszawa chce się upamiętnić. Oto ukazały się rozmaite ozdobne przedmioty, jak np. bransolety, z napisem „Warszawa". Nowość znajdzie pewno pokup.

WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY.

*** W Parkesburg, w Pensylwanii, pan Huston wystawił sobie wspaniały ogniotrwały pałac. Fundamenta budynku zbudowane są z ciosowego kamienia; posadzka parteru ułożona z pięknych tafli żelaznych, spajanych ozdobnemi śrubami stalowemi. Na sufity, posadzki i ściany pierwszego i drugiego piętra, użyto grubej prążkowanej blachy, którą umocowano belkami z odlewanego żelaza. Piece, futryny, drzwi i okna, meble i wszystkie ornamentacye domu, wyrabiane są ze stali i żelaza. Pałac pomalowany na szaro, wygląda z zewnątrz, jakby zbudowany z szarego marmuru.

*** Na ostatniej wystawie przemysłowej w Amsterdamie, zwracały powszechną uwagę wyroby, kolorem i ogólnym wyglądem doskonale naśladujące kość słoniową, która staje się coraz większą rzadkością, a tem samem i coraz droższą. Zatem sztuczna kość słoniowa jest nader cennym nabytkiem dla przemysłu ornamentacyjnego. Wyrabiają ją z kości baranich i odpadków białych skór, łosich i koźlich. Nadto posiada tę zaletę, iż łatwiej daleko, niż naturalna kość słoniowa daje się toczyć i obrabiać.

*** W przeszłym miesiącu zmarł w Pekinie krewny cesarza Quangsu, książę Lau Fu i pochowany został z niezwykłym przepychem. Orszak żałobny rozpoczynało 36 niewolników, przybranych w zielone, sukienne szaty; nieśli oni wielką drewnianą klatkę, mającą wyobrażać więzienie duszy, na dachu jej wznosił się wysoki drąg, uwieńczony sztandarem cesarskim z pięcionożnym smokiem. Dalej szło stu czerwono ubranych niewolników z drewnianemi tablicami, na których wypisane były tytuły, godności i cnoty zmarłego. Za nimi postępowało 12 strzelców z 240 psami myśliwskiemi księcia, jego wierzchowce, wielbłądy, muły, lektyki i powozy. Szesnastu w zieloną materyę przybranych służących, niosło krzesło zmarłego, pokryte tygrysią skórą, dalej maszerował oddział konnicy i piechoty. Po za nimi przyboczna służba i eunuchowie księcia; 32 modlących się kapłanów z kapelą kościelną, poprzedzało owiniętą całunem trumnę, niesioną przez 80 służących; dalej zbroje, powozy, namioty, suknie, lektyki, które zostały spalone na jego grobie.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani N. Stepanów w Wiernie. Pośrednictwa podejmie się Redakcya chętnie i odpowiedzialność pieniężną przyjmuje na siebie. Do załatwiania tego rodzaju zleceń mamy osobę specyalnie uzdolnioną. Procent liczy się stosownie do wysokości kwoty, od 3 do 10 proc.; przy większych zakupnach naturalnie oblicza się mniej, przy drobiazgowych więcej, gdyż wiele wymagają zachodu. Poselka Tygodnika w zamkniętych kopertach byłaby kosztowną. Jeżeli pani zechce opłacić — zgoda.

Pani Wandzie Sch. w Smoczewie. List pani zakomunikowaliśmy gdzie należy i otrzymaliśmy wiadomość, iż księgarnia p. Sz. nie wniosła opłaty, a w skutek tego pani pisma nie otrzymała. „Biblioteka" wychodzi bardzo regularnie, cała więc wina leży na księgarni p. Sz.; zatem tam należy się o brakujące zeszyty upomnieć.

Panu H. Szyjanowskiemu. Pierwszy tom dzieł A. Wilczyńskiego, wyszedł i natychmiast zostanie prenumeratorom rozesłany.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Дозволено Цензурою. Варшава 21 Февраля 1885 г. Redaktor **J. K. Gregorowicz.** Wydawca **E. Skiwski.** Druk **E. Skiwskiego,** Warszawa, Chmielna Nr 20.

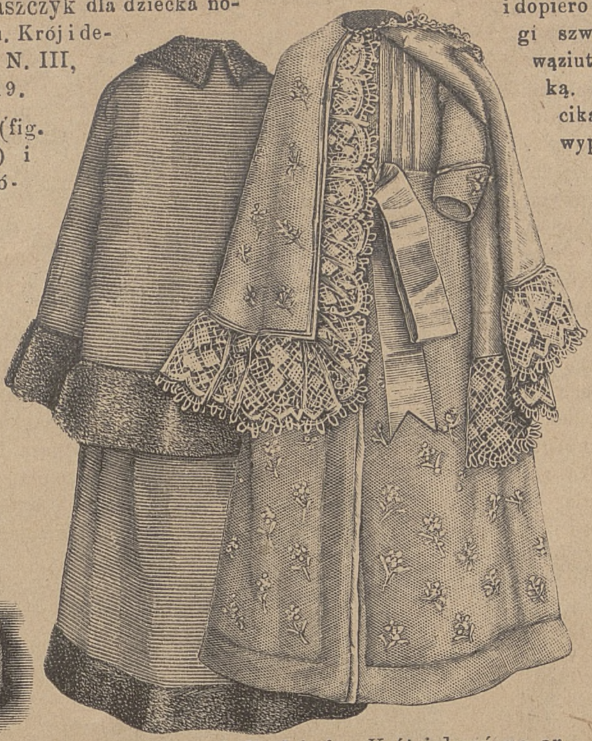
Dodatek.



N. 1. Kapotka dla dziecka. Krój i opis na arkuszu. N. XVII, fig. 74—75.



N. 2. Kapelusik dla dziecka. Krój i opis na arkuszu N. XVIII, fig 76.

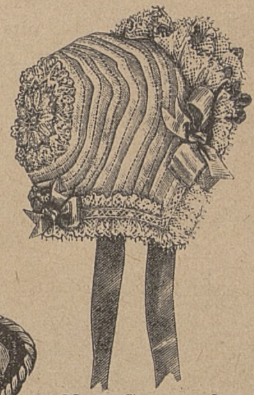


N. 3—4. Płaszczyk dla dziecka. Krój i deseń na arkuszu N. III, fig. 14—19.

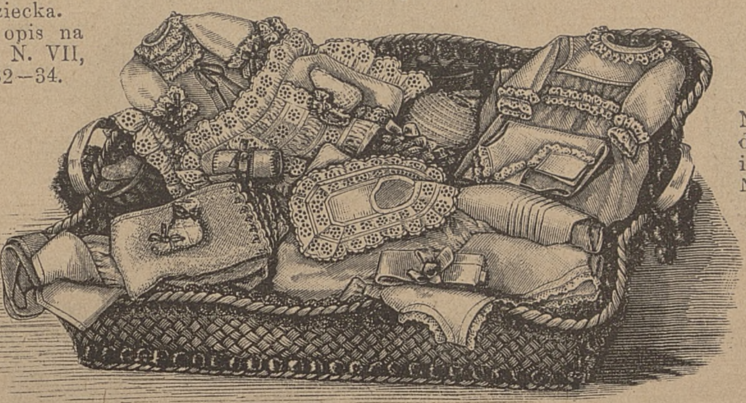


N. 5. Bucik dla dziecka. Krój na arkuszu N. VIII, fig. 35.

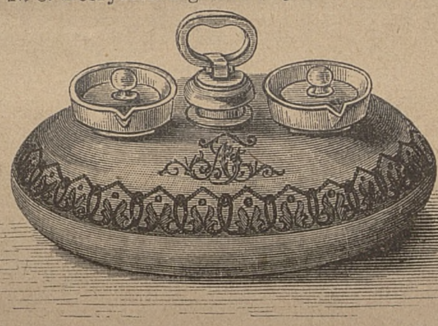
N. 6. Trzewiczek dla dziecka. Krój i opis na arkuszu N. VII, fig. 32—34.



N. 7. Czepeczek dla dziecka. Krój i opis na arkuszu N. XVI, figury 72—73.



N. 8. Koszyczek z garderobą dla dziecka.



N. 9. Przyrząd do ogrzewania. Deseń do grawirowania patrz fig. 90—91.

Opis do N-ru 10.

N. 1—2. Opisy na arkuszu z krojami.

N. 3—4. Płaszczyk dla dziecka noszonego na ręku. Krój i deseń na arkuszu N. III, fig. 14—19.

Pod stanik (fig. 14—15 i 17) i pod część spódniczkową (fig. 16 daje wymiar połowy) daje się podszewkę jedwabną lekko podwatowaną; u spódniczki brzegi podłożone są w obrąb 4 cent. szeroki i zastębnowane. Staniczek ma zwierzchni materyał zaszyty na plecach w sześć, w każdej połowie przodu w trzy zakładki, po 1 cent. szerokie. Po zszyciu stanika, łączy go się z częścią spódniczkową, pasując dwukropkiem do dwukropka i krzyżykiem do krzyżyka; fałdy zaś dane przy górnym brzegu tworzą od przodu kontrafałdę, dalej zaś ośm płaskich fałd po 9 cent. szerokich. Peleryna kraje się podług fig. 18, stosując długość i szerokość podług miar wypisanych na zmniejszonym formacie. Ryc. 4 przedstawia strojny płaszczyk biały z wełnianego kanwowego materyału, zdobny 14 cent. szeroką nicianą koronką i kokardami z wstążki atłasowej 6 cent. szerokiej. Rzucik haftowany włóczką angielską i jedwabiem, ściegiem płaskim i luźnym, podług fig 19. Rycina 3 przedstawia płaszczyk z wełnianego piaskowego ottomanu, z oszyciem pluszowem.

N. 5 i 10—11. Bucik dla dziecka. Robota tkacka i szydełkowa. Krój na arkuszu N. VIII, fig. 35.

Robotę tkacką na małym ręcznym warsztaciku opisywaliśmy w Tygodniku Mód z r. 1883 i 1884. Na bucik trzeba kawałka roboty tkackiej 13 cent. szerokiego a 14 długiego, na którym odznacza się formę podług fig. 35, przestębnowywa gęsto po tem odznaczeniu i dopiero wycina. Brzegi szwów podszyte wąziutką wstążeczką. Środkiem bucika z przodu wypadają brzegi roboty nie odcinane, złączone od gwiazdki do Z ściegiem łańcuszkowym. Górny brzeg obrabia się ząbkami szydełkowemi, w które przewleka się sznur z kwaścikami.

N. 8. Kosz z bielizną i ubraniem dla dziecka.

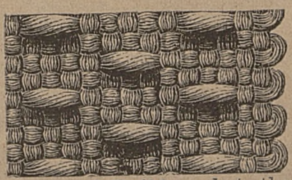
Bardzo właściwy i praktyczny podarunek od matki chrzestnej stanowi kosz zawierajęcy wyprawkę dla maleńkiego dziecka. Model liczył 86 cent. długości a 75 szerokości i był pokryty wewnątrz niebieskim kaszmirem lekko podwatowanym i przepikowanym w kwadraty; przy ściankach bocznych, dodane kieszonki kaszmirowe. Przyozdobienie brzegów stanowią pompony z włóczki niebieskiej.



N. 12. Ubranie piastunki.

N. 13. Płaszczyk dla małego dziecka.

N. 14. Sukienka paletocikowa dla dziewczynki lat 3—5.



N. 10. Próbka roboty tkackiej do r. 5, strona prawa.



N. 11. Lewa strona roboty tkackiej do ryc. 10.

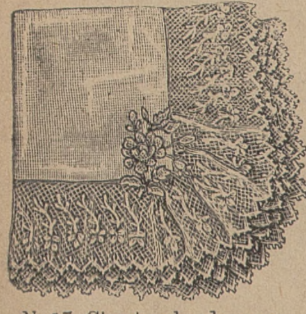


N. 15. Fartuszek do gospodarstwa. Krój, deseń i opis na arkuszu N. II, fig. 10—13b.

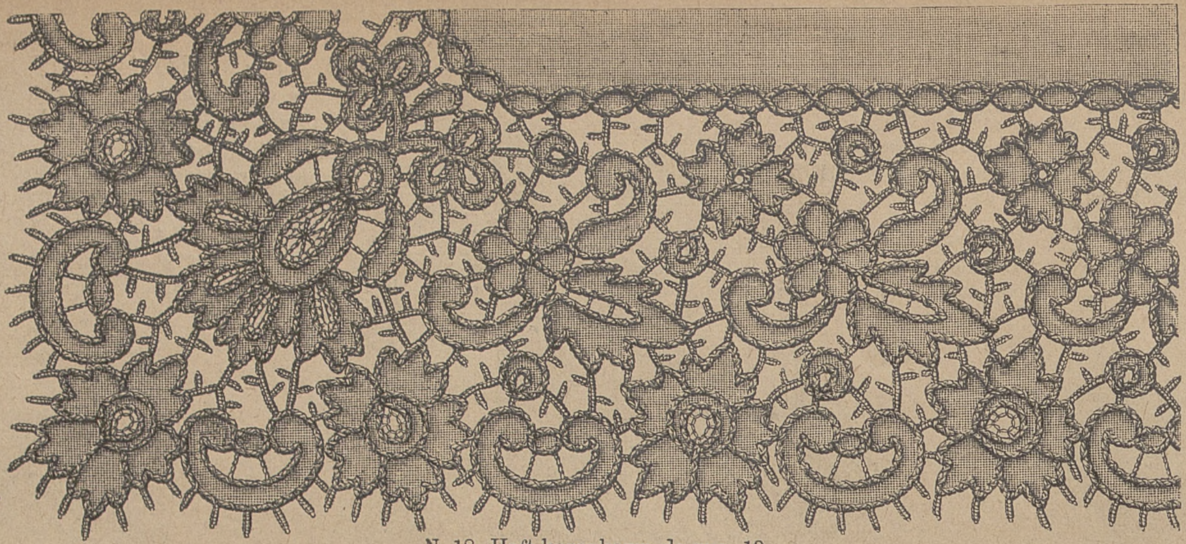
N. 16. Sukienka z vête ment dla dziewczynki l 4—6.

N. 9. Przyrząd do ogrzewania.

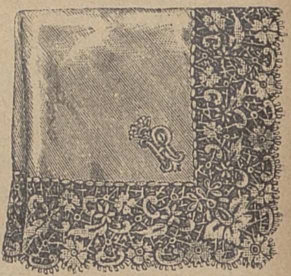
Przeznaczony do ogrzewania bielizny dla dziecka, tudzież mleka, herbaty lub t. p., odrobiony z cyny, ma z wierzchu dwa okrągłe zagłębienia, sięgające aż do dna, w które wpuszcza się porcelanowe salatereczki ze ściśle dopasowanemi przykrywkami. Przyozdobienie stanowi monogram i szlak grawirowany podług figur 90—91.



N. 17. Chusteczka do nosa.



N. 18. Haft koronkowy do ryc. 19.



N. 19. Chusteczka z haftem koronkowym. Patrz ryc. 18.

N. 12 i 13. Ubranie dla piastunki i płaszczyk dla małego dziecka.

Piastunka ubrana w guście niemieckim ma spódnicę flanelową w kolorowe pasy, objętą u dołu 12 cent. szeroką plisą aksamitną; takiż stanik z krótkiemi rękawkami i batystowy fartuszek z wszywką i koronką szydełkową, odrobioną podług ryciny 25.

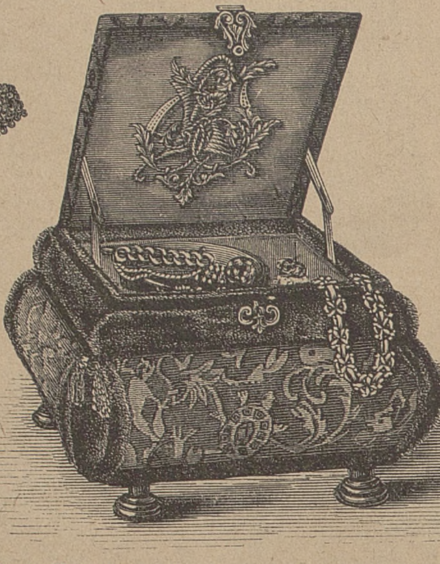
Płaszczyk biały jedwabny dla małego dziecka ma plastron 18 cent. szeroki i pelerynkę pikowaną w kwadraciki. Część spódniczkowa złożona jest w kontrafałdy. Kapotka biała aksamitna, zdobna piórem i podgarnirowana koronką.

N. 14 Sukienka paletocikowa dla dziewczynki lat 3—5.

Odrobiona z białego kaszmiru ma z wierzchu przodów zapiętych w środku na guziki dodany plastron, sfałdowany w całej długości, z jednej strony zapinany na kryte haftki. Naszycie dane z wązkich ponsowych aksamitek, kołnierz i mankiety aksamitne. Kapelusz biały filcowy, opasany aksamitką, zdobny piórkiem.



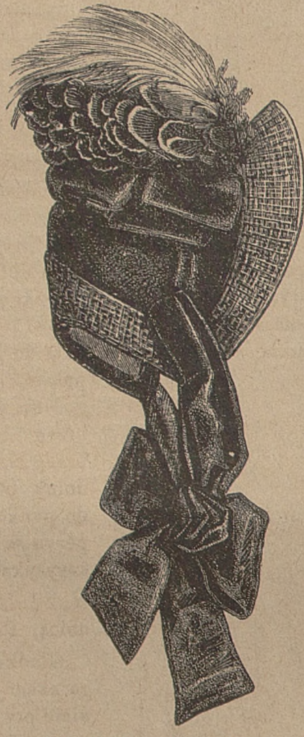
N. 20. Bransoletka.



N. 22. Kasetka na kosztowności. Deseń patrz fig. 86.



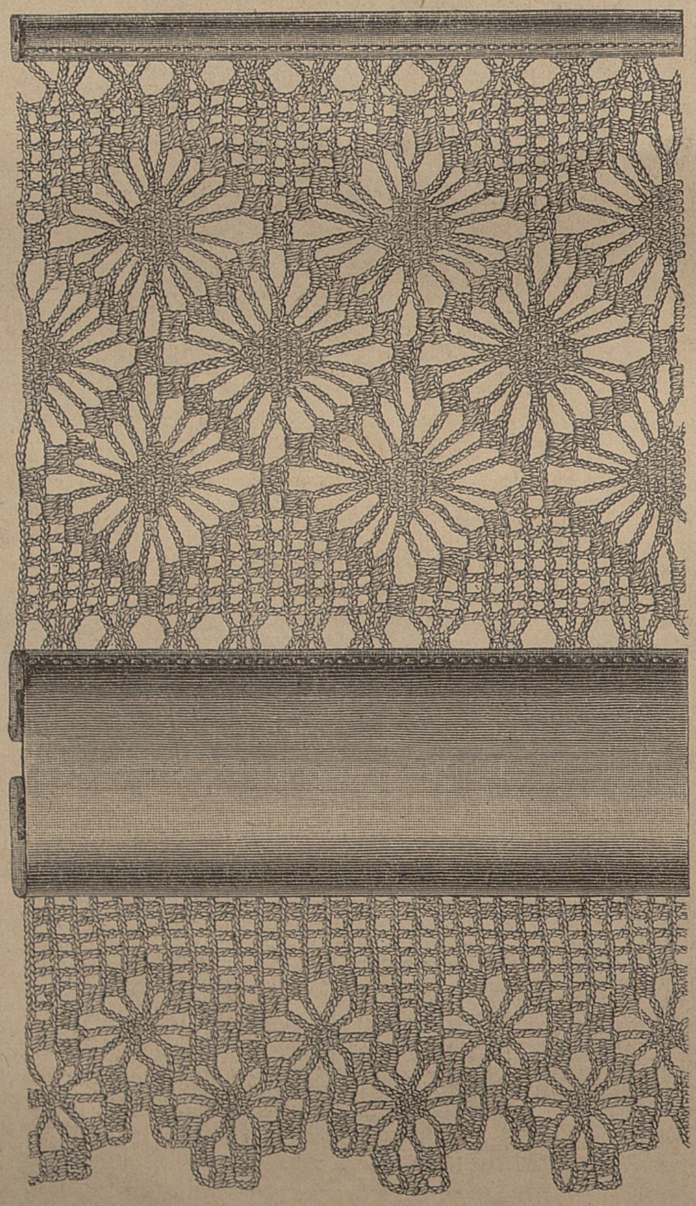
N. 21. Brosza w kształcie kokardy.



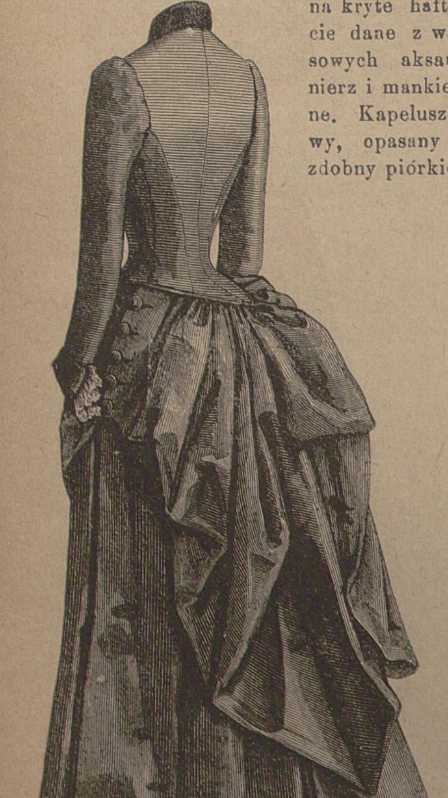
N. 23. Kapotka filcowa.



N. 24. Kapotka aksamitna.



N. 25. Szlak robotą szydełkową do fartuszków, sukien i t. p.



N. 26. Suknia z draperyą. Krój i przód na arkuszu N. I, fig. 1—9a.



N. 27. Suknia z podwójną spódnicą. Patrz fig. 95.

N. 16. Sukieneczka z boku zapinana, dla dziewczynki lat 4—6.

Uszyta z granatowego materyału, przybrana pletnią w kratę ponsową z niebieskim; przody zapięte są z boku skośnie, na kryte guziki. Falbanka układana w kontrafałdy, dana tylko z boków i z tyłu.

N. 17. Chusteczka z koronką.

Środek z białego fularu liczy w kwadrat 26 cent.; brzegi oszyte koronką w 6 cent. szeroką; cztery rogi tła zdobią gałązki kwiatów aplikowanych z koronki lub haftu.

N. 18 i 19. Chusteczka z haftem koronkowym.

Batystowa chusteczka zakończona pięknym haftem ażurowym, liczy w kwadrat 32 cent; ryc. 18 daje w naturalnej wielkości narożniki i połowę szlaku bocznego. Zaczynając haft koronkowy, potrzeba deseń narysować na płótnie lub batyście i wywieść bawełną kordonkową N. 30, którą obrzuca się rzadko ściegami cieniutkich nici N. 80. Pręciki i żyłki łączące ażurowo figury desenu, dziergane są na nitkach potrójnych.

N. 20—21. Biżuterye fantazyjne.

Bransoletka w stylu renaissance składa się z niklowanych rozetek, zdobnych drogiemi kamieniami i złotemi gałeczkami. Połączenie stanowi podwójny cienki złoty sznureczek z zasuweczką i grelotkami. Brosza w kształcie kokardy wysadzana imitacyą wielkich rubinów, ujętych w ramki emaljowane.

N. 22. Szkatułka na kosztowności.

Szkatułka wsparta na czterech nóżkach, odrobiona jest z drzewa oklejonego safianem wytłaczanym w deseń i pluszem; w środku wklejone są proste ścianki kwadratowe. Na wewnętrznej stronie wieczka widzimy wspaniały monogram, odrobiony złotem na atłasie.

N. 23. Kapotka filcowa.

Fasonik z bronzowego filcu ma wysoko podniesione rondo, od spodu podszyte aksamitem, a z wierzchu pokryte materyą przerabianą złotem. Przybranie i końce do wiązania z aksamitki 6 cent. szerokiej; piórka bronzowe ze złotem.



N. 28. Haft złotem do ryc. 38.

N. 24. Kapotka aksamitna.

Rondko podszyte materyą i objęte aksamitem zwierzchu przysłonięte jest szerokim skosem aksamitnym wziętym we dwoje i ułożonym w kontrafałdy. Drugi skos podszyty atłasem, dany jest nieco powyżej, podług ryc. 24, na środku złożony w szeroką kontrafałdę, z boków wężej zebrany i spuszczony w końce do wiązania. Główka pokryta fałdowanym aksamitem. Rozeta z piór i grelotki wszyte między fałdami dopełniają przybrania.



N. 32. Plecy do ryc. 33.



N. 29. Sukienka dla dziecka lat 1—2. Patrz ryc. 39.



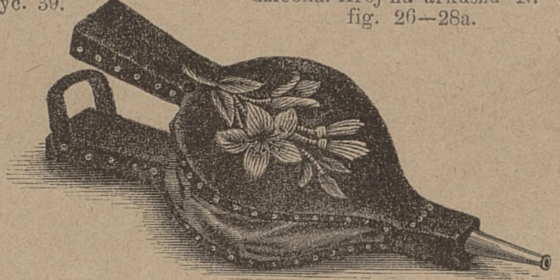
N. 30. Sukieneczka dla małego dziecka. Krój na arkuszu N. V, fig. 26—28a.



N. 34. Plecy do ryc. 35.

N. 26. Suknia z draperyą. Przód i krój na arkuszu N. I, fig. 1—9a.

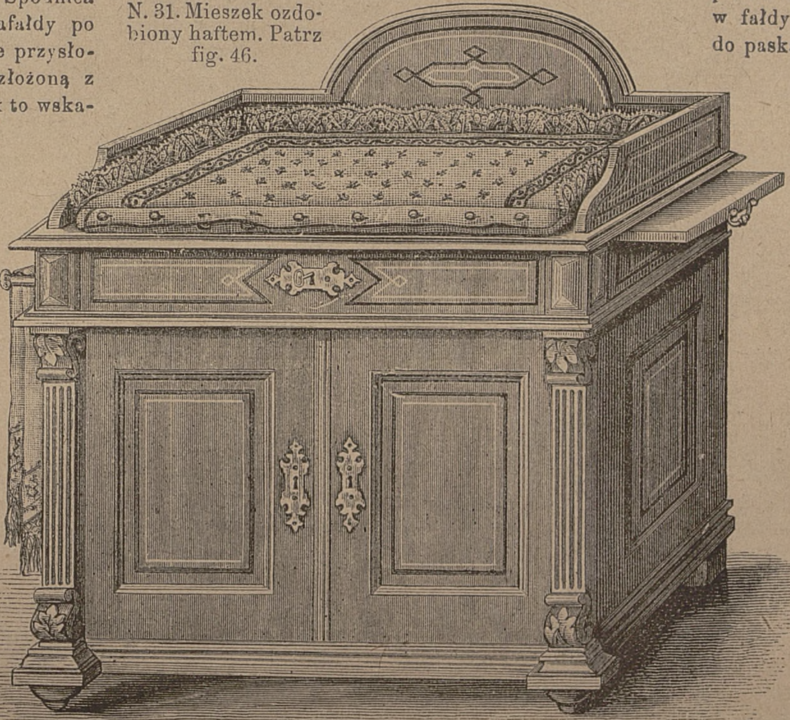
Ryc. 26 i fig. 9a przedstawiają przód i plecy sukni odrobionej z gładkiego wełnianego materyału. Stanik kraje się podług fig. 1—8. U dołu przodów i pierwszych boczków dane podłożenie aksamitne przyszyte od gwiazdki do kropki; rękawy zakończone mankietem aksamitnym, otwartym z boku. Spódnica złożona w kontrafałdy po 22 cent. szerokie przysłonięta draperyą złożoną z dwóch części, jak to wskazuje fig. 9. Litera a oznacza połowę draperyi przedniej, z boków sfałdowanej do 26 c., z lewej strony podług ryc. 26 przypiętej na guziki do kontrafałdy bocznej, z prawej podchodzącej pod bryt tylny; cieniowanie oznacza ranwers aksamitny dany u dołu z prawego boku. Tylny bryt b od gwiazdki do kropki podług linii przerywanej przemarszcza się skośnie do 17 cent. i wszywa w pasek od sukni, a złożony gwiazdką do gwiazdki tworzy wielki pukiel. 76 cent. górnego brzegu stanowi następnie gładki brzeg boczny; drugi boczny brzeg zostaje gładki od gwiazdki; dolny brzeg tworzy od punktu do punktu pukiel, poczem draperya składa się krzyżykiem do krzyżyka.



N. 31. Mieszek ozdobiony haftem. Patrz fig. 46.



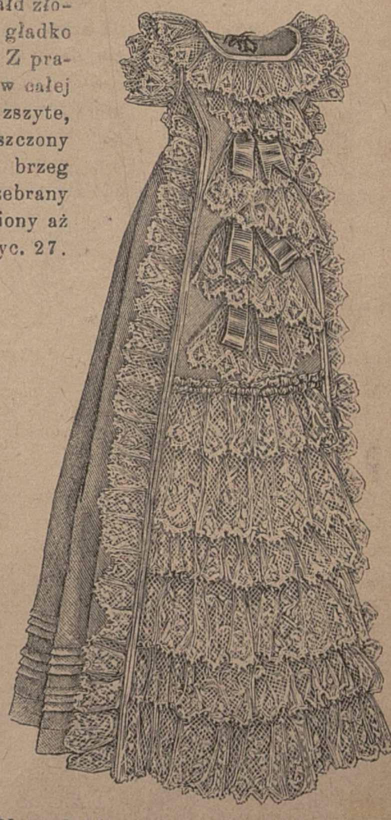
N. 33. Sukienka dla dziecka noszonego na ręku. Krój na arkuszu N. IV, fig. 20—25.



N. 36. Komódka z materacem do powijania dziecka.

N. 27. Suknia z podwójną spódnicą. Patrz fig. 95 na arkuszu.

Gładka spódnica z bronzowego aksamitu jest prawie całkowicie przykryta drugą z piaskowego dyjagonalu, składającą się z prostych brytów, z tyłu nadzwyczaj ściśle sfałdowanych, z przodu w kilka fałd złożonych, z boków gładko wszytych w pasek. Z prawego boku bryty w całej długości są nie zszyte, brzeg tylny spuszczony gładko do dołu, brzeg przedniego bryta zebrany w fałdy i podniesiony aż do paska, podług ryc. 27.



N. 35. Sukieneczka wycięta dla dziecka noszonego na ręku. Krój i opis na arkuszu N. XV, fig 68—71.

Przody stanika obciśniętego paskiem, złożone są w fałdy i odsłaniają plastron koronkowy podwleczony aksamitem haftowanym złotem, rękawy przybrane odpowiednio. Fig. 95

na arkuszu z krojami przedstawia ubranie podróżne, dopełnione aksamitną pelerynką.

N. 29 i 39. Sukienka bluzkowa dla dziecka. Krój na arkuszu N. XIX, fig. 77—82.

Strojna sukieneczka odrobiona była podług modelu angielskiego, z materyału wełnianego białego w ponsowe aksamitne paseczki, na podszewce z ponsowej surah; kokardy z ponsowej aksamitki 3 i 5 c. szerokiej. Fig. 77 daje formę przodów, zmarszczonych i wszytych w karczek fig. 78, które po założeniu fałdek przystają do figury i przewiązane są paskiem. Na karczek materyał wzięty jest poprzecznie i założony u dołu w 3 cent. szerokie zakładki. Fig 79 daje formę podszewki z pod pleców; część spódniczki przyszyta do podszewki kraje się w dalszym ciągu od przodów. Materyał zwierzchni kraje się podług fig. 80 zakłada w dwie kontrafałdy a w pasie podszywa listewką do ściągania. Rękawki wszyte są w pachę zostawiając nagłówek przymarszczony, stojący w górę; dolny brzeg przymarszcza się od + do krzyżyka i wszywa w mankiet fig. 82. Zapięcie dane z przodu na kryte guziczki.

N. 30. Sukieneczka krótka dla dziecka noszonego na ręku. Krój na arkuszu N. V, figury 26—28a.

Model sukienki odrobiony podług angielskiego wzoru, przeznaczony dla dziecka które już próbuje sił swoich, kraje się tak na długość aby zasłaniał nóżki, skoro dziecko jest na ręku a nie przeszkadzał mu do stawiania kroków. Spódniczkę wskazaliśmy na zmniejszonym formacie, krój zaś stanika podajemy w naturalnej wielkości. Cienkie proste linijki oznaczają formę przybrania, zdobiącego cały przód sukienki, złożonego z koronki i wszywki $3^1/_2$ i $4^1/_2$ cent. szerokiej. Na staniku wszywka dana wzdłuż, rozdzielana jest gładkiemi klinikami z matryału przyszytemi z brzegów ściegiem cierniowym, przy spódniczce zaś dana poprzecznie i rozdzielona rzędami zakładeczek, u dołu zaś falbanką koronkową 8 cent. szeroką. Na szwach przystębnowane wąziutkie pliseczki. Bryty boczne i tylne spódniczki zakończone zakładkami i koronką. Przody i plecy stanika łączy od *n* do gwiazdki ramiączko 1 cent. szerokie, 9 cent. długie, a stanik ze spódniczką łączy pasek z listewką do ściągania. Wykrój szyi również podszyty listewką nawleczoną sznureczkiem do ściągania; rękawki formą epoletek dane z kawałka 5 cent. szerokiego, 22 długiego, oszytego koronką. Sukieneczka ta jest z białego batystu na satynce kolorowej.



N. 37. Suknia ze stanikiem skośno zapiętym.

N. 38. Sukieneczka do chrztu, haftowana złotem. Patrz ryc. 28.

N. 39. Sukieneczka bluzkowa. Patrz ryc 29. Krój na arkuszu N. XIX, fig. 77—82.

N. 40. Sukieneczka wycięta.

N. 41 Suknia ze stanikiem bawetowym. Patrz fig. 47.

N. 32—33. Sukienka dla dziecka noszonego na ręku, Krój na arkuszu N. IV, fig. 20—25.

Na karczek dopasowany podług fig. 23—24 potrzeba materyał zwierzchni zastębnować w zakładki; przody i plecy sukienki wymierzone na długość i szerokość podług miar wskazanych na fig. 20a—22a, przyszywają się z wierzchu z nagłówkiem 1 cent. szerokim. Zmarszczenie w pasie oznaczone cienką linijką na formie; szarfy 9 cent. szerokie, 60 cent. długie wpuszczają się w szwy boczne. Sukienka z piaskowego beżu przybrana bufkami 8 cent. szerokiemi, falbanką marszczoną 9 cent. szeroką i pliskami 2 cent. szerokiemi z wypustką atłasową, wyszytemi sutaszem.

N. 36. Komódka z materacem do powijania dziecka. W komódce takiej mieści się cała garderoba dziecka, na blacie zwierzchnim widzimy płaski materacyk powleczony poszewką z wyszyciem ponsowem do którego wzory podajemy ciągle w Tygodniku Mód.

(*D. n.*)